

WIADOMOSCI BIALOSTOCKIE



GAZETA · PORANNA · DLA · WSZYSTKICH



Niedziela 23 kwietnia 1939 r. Nr. 111

Konsul rzeszy z Havru ranny po spaleniu parowca „Paris”

PARYŻ. W związku z pożarem na parowcu „Paris” dziennik „Ordre” ogłasza bez ko-

mentarzy tłustym drukiem na pierwszej stronie następujące informacje:

„Nazajutrz po katastrofie spalenia parowca „Paris” został ranny w wypadku kolejowym

na linii Le Havre — Paryż niemiecki dr. Nolda. Jest on konsulem niemieckim w Hawrze, a

przed tym był kapitanem niemieckiej marynarki wojennej i należał do wywiadu i kontrwywiadu. Aż do roku 1937-go — piase „Ordre” — dr. Nolda pracował pod bezpośrednimi rozkazami admirała Lamrisa, który w marynarce odgrywał tę samą rolę, jaką w armii odgrywał słynny puk. Nicolai. Dr. Nolda był bliskim współpracownikiem kapitana Udo von Bonia i Herberta Menzla, głównych oskarżonych w wielkim procesie szpiegowskim, który odbył się ostatnio w Nowym Jorku.

„Ordre” przypomina, że informacje o drze Nolda opublikował już dn. 9 grudnia 1938 r.

Wstrząsający dramat w Katowicach 4 osoby żywcem spalone w taksówce

KATOWICE. Nocy wczorajszej około godz. 24-tej wydarzyła się w Katowicach wstrząsająca katastrofa samochodowa.

Ulicą Zamkową w stronę Siemianowic jechał samochód osobowy z szybkością, jak wykazało dochodzenie, ponad 75 km. na godzinę. W momencie, gdy samochód znalazł się u zbiegu ulic Peowiaków i Chorzowskiej, nadjechał od strony Chorzowa

tramwaj. Motorowy w ostatniej chwili zdołał tramwaj zatrzymać, jednak kierowca samochodu nie zorientował się i wóz w całym pędzie runął na tramwaj, ulegając zmiążdżeniu karoserii. Wskutek zderzenia nastąpiło krótkie spięcie w akumulatorze i nastąpił wybuch benzyny w uszkodzonym zbiorniku.

Cały samochód stanął momentalnie w płomieniach, które o-

garały również pasażerów, znajdujących się wewnątrz.

Grozę położenia spotęgował fakt, że wskutek zmiążdżenia drzwiczek samochodu, żaden z pasażerów nie mógł wydostać się, tak, że wszyscy zginęli straszną śmiercią z wyjątkiem niejakiego Moszka Golda, którego zdołano wydobyć i przewieźć ciężko poparzonego do szpitala. Samochód spłonął doszczętnie.

Spod szczątków jego wydobyto zwęglone zwłoki starszego posterunkowego Jana Pawelczyka, Antoniego Freihofera, Francisz-

ka Lipińskiego kierownicę samochodu i kierowcę. W czasie akcji ratunkowej ciężkie poparzenie odniósł pasażer tramwaju Władysław Jelen, który pierwszy pośpieszył z pomocą.

Narada na Zamku z udziałem min. Spraw Zagranicznych

W dniu wczorajszym Pan Prezydent R. P. przyjął w obecności Pana Marszałka Smigłego-Rydzia, p. prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj Składkow-

skiego i p. min. Spraw Zagranicznych Józefa Becka, którzy referowali o stanie spraw bieżących.

Flota Rzeszy u wybrzeży Francji Jeden kontrtorpedowiec zdażył się... zepsuł

LONDYN. 40 okrętów niemieckiej eskadry, która udaje się na manewry na wodach hiszpańskich znajduje się obecnie w pobliżu północnego wybrzeża Francji.

Według relacji pilotów na linii Londyn — Paryż, którzy prze-

latują nad kanałem La Manche, jeden z kontrtorpedowców niemieckich został uszkodzony i holowany jest obecnie przez statek eskortowany.

W wyniku wypadku tego, flota niemiecka zmniejszyła znacznie szybkość.

Zmiana gabinetu w Anglii wskutek utworzenia nowego ministerstwa

LONDYN. Biuro prezydium Rady ministrów ogłosiło wczoraj wieczorem oficjalny komunikat o zmianach w rządzie angielskim. Dotychczasowy minister komunikacji Burgin, mianowany zostanie ministrem bez teki i obejmie stanowisko ministra dostaw wojennych.

Ministrem komunikacji zostanie dotychczasowy wiceminister skarbu Euan Wallace, zaś stanowisko wiceministra skarbu obej-

mie minister kopalń Crookshank, wiceminister spraw wewn. Geoffrey Lloyd otrzymuje nominację na ministra kopalń.

Na cele dozbrojenia Francji rząd ustanowił nowe podatki i oszczędności

PARYŻ. W niespełna 5 miesięcy po ogłoszeniu przez rząd Dauldler znanych decyzji deflacyjnych francuskich, rada ministrów aprobowala w piątek se-

rię nowych dekretów ustanawiających nowe podatki i dalsze zarządzania oszczędnościowe.

Jedynym ich celem jest tym razem pokrycie kosztów dodatkowych zbrojeń w wysokości ok. 15 miln. fr.

W komunikacie oficjalnym, ogłoszonym po radzie ministrów stwierdzono konieczność poniesienia wysiłku w celu obrony na rodowej. Komunikat oficjalny stwierdza, że rząd francuski podejmując nowe zarządzenia powodował się przede wszystkim

tym, ażeby ciężary były rozłożone równomiernie na wszystkich.

Włochy kokietują Jugosławię celem pozyskania jej do planu antykominternowskiego

LONDYN. Wczorajsza prasa wieczorna donosi, że tutejsze koła polityczne śledzą z bacznością polityczne ruchy przyciągnięcia Jugosławii do osi Rzym — Berlin.

Korespondenci pism londyńskich dowiadują się, że w wyniku rozmów Mussoliniego i hr. Ciano z premierem węgierskim hr. Telekym, Węgry miały się zgodzić na zawarcie z Jugosławią paktu nieagresji wzajemian za

przystąpienie Jugosławii do paktu przeciwko Kominternowi.

Min. Ciano ma rzekomo przedstawić tę propozycję jugosłowiańskiemu ministrowi spraw zagranicznych Markowiczowi podczas spotkania obu ministrów w Wenecji.

BIAŁOGRÓD. „Exchange Telegraph” donosi, że min. Markowicz opuszcza Białogród dziś wieczorem, udając się do Wenecji na spotkanie z włoskim mi-

nistrem spraw zagranicznych hr. Ciano.

Jugosłowiańskie koła oficjalnie wypowiadają się bardzo powściągliwie na temat przewidywanego wyniku rozmów weneckich i odmawiają wszelkich komentarzy co do pogłosek o zaproszeniu Jugosławii do współpracy z osi Berlin — Rzym.

Parada zwycięstwa zwznow odroczone

RZYM. Według „Giornale d'Italia” „parada zwycięstwa”, która miała się odbyć w Madrycie w dniu 15 maja, została ponownie odroczone i odbędzie się dopiero w dniu 30 maja.

Wódz armii estońskiej w hołdzie Twórcy Armii Polskiej

Wczoraj rano gen. Laidoner złożył hołd prochom Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu. Gen. Laidoner udał się na Wawel, gdzie został powitany przez przedstawicieli wojska

i władz z wiceministrem gen. Gluchowskim i dowódcą Q. K. gen. Łuczynskim na czele.

W dniu wczorajszym gen. Laidoner udał się w towarzystwie oficerów polskich na Sowiniec.

Przemysł polski oświadczył gotowość służenia celom obrony państwa

W dniu 21 kwietnia b. r. Pan Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski przyjął prezydium Centralnego Związku Przemysłu Polskiego w osobach pp. Henryka Strassburgera, Andrze-

ja Wierzbickiego i Jerzego Lempińskiego, którzy złożyli Panu Premierowi oświadczenie o gotowości przemysłu służenia celom obrony państwa.

Subskrybowałeś już POZYCZKĘ OPL?

Katastrofalny dzień dla Kucharskiej

Służąca Rafalska pogrążyła zeznaniami swoją... panią i dłużniczkę

Dokończenie sprawozdania z 5-go dnia procesu

— Co się stało z tym rewolwerem później?
 — We wtorek zabrali go wywiadowcy.
 — Czy pani coś manipulowała rewolwerem?
 — Nie. Nie umiem obsługiwać rewolweru, tak jak wzięłam w futerał, tak leżał do wtorku.
 — Jaką pensję płacił pan Kucharski? — zapytuje wkrótce prezes Przybyłowski.
 — 120 — 150 zł miesięcznie.
 — A prezentów, większych niż nie otrzymywała pani?
 — Nie.
 — Czy mieszkała pani z Kucharskim w Nałęczowie w jednym pokoju?
 — Tak.
 — Zameldowana pani była jako żona?
 — Tak, Kucharski tak sobie życzył.
 — A wśród otoczenia uchodziła pani za żonę?
 — Ja mało się obracałam.
 — Ale jeśli do pani mówiono „pani mecenasowo”, to pani nie przeczyła.
 — Nie, nie przeczyłam.
 — Czy znała pani Kucharską?
 — Z widzenia znałam, osobiście nie.

Podglądali się przez okna

— Czy z okien pani mieszkania na Mianowskiego widział by to mieszkanie Kucharskich?
 — O, doskonale.
 — Gdzie pani była w dzień śmierci Gierszewskiego w godzinach przedpołudniowych.
 — U siebie w mieszkaniu. Około 11 przyszedł Kucharski, rozbrajał się i zaczęliśmy pracować.
 Ten niefortunny zwrot wywołał uśmiechy wśród publiczności.
 — Czy wtedy widziała pani przez okno Kucharską?
 — Owszem. Widziałam koło furtki ich domu. Czy wchodziła, czy wychodziła, nie wiem. Była wtedy godzina około 11 przed poł.
 — Jak to było z zaginięciem pani warsztatu pracy, to jest maszyny do pisania? — pada pytanie z ust przewodniczącego.
 Jackowska opowiada, że kiedyś Kucharski wziął maszynę do siebie i ona tam pisala. Kucharski powiedział, że maszynę zatrzyma do dnia następnego. Nazajutrz oświadczył, że maszyna wśród nocy zaginęła.
 — Jak pani sobie wyobrażała to zaginięcie?
 — Uważałam, że jest zagadkowe i skłoniłam Kucharskiego, by zawiadomił policję. Uczynił to.
 — Czy nie uważa pani, że to jest dosyć tajemnicze?
 — Właśnie, tak.
 — Czy Kucharski się nie uskarżał na sytuację materialną?
 — Specjalnie się nie skarżył. Mówił, że jest dosyć ciężko.
Nie nalegała na rozwód
 — Czy ze swych zobowiązań, oczywiście materialnych, wywiązywał się wobec pani?
 — Nie zawsze.
 — Czy Kucharski nie rozmawiał z panią o stosunkach majątkowych na wypadek rozwodu?
 — Ja nie nalegałam, żeby to szybko załatwić. Porozmawiałam kierownictwo Kucharskiemu, za znaczącą, żeby wszystkie zgod-

nie załatwić i żeby nie było przy kręci.

Z odpowiedzi udzielonych na pytanie prok. Firstenberg, okazuje się, że Jackowska była kilkakrotnie przesłuchiwana w Urzędzie Śledczym, już nawet wtedy, kiedy sprawa Kucharskiej była w sądzie. Pewnego wieczoru była w Urzędzie wraz z Kucharskim. Kucharski po wyjściu od przesłuchania powiedział, że ujawniło się, iż żona przynależała do winy.
 — Był tym zaskoczony. Uważał, że to niemożliwe, że to nie miało miejsca.
 Prok. Firstenberg: — Czy po powstaniu tej sprawy coś się zmieniło w pani stosunku do Kucharskiego?

Sielanka nie uległa po śmierci zmianie

— Nie, nie się nie zmieniło. Od początku, to jest ustalono, że prędzej czy później wyjdę za mąż za Kucharskiego.
 Słowa te, wypowiedziane z pełnią przekonania, wywołują silne wrażenie na wszystkich słuchaczach.
 Kucharska przytłucuje się tym słowem, bacznie wpijając wzrok w sylwetkę Jackowskiej. O czym teraz myśli Kucharska, trudno z jej twarzy odczytać. Czy o sobie, czy o twardej rywalce?
 Pada drugie niestyczne pytanie:
 — Czy Kucharski mógł posiadać kogós o to... czy nie rozmawiał z panią o tym?
 — To zagadkowa sprawa. Wszyscy są tego zdania, kiedy

Ciężkie chmury nad Kucharską

Ciężkie chmury, zawisłe nad głową Kucharskiej po zeznaniach św. Mosiejczuka, gęstniały jeszcze bardziej w miarę składania zeznań przez św. Rafalską, służącą Kucharskich.
 Św. Rafalska przedstawia się wprawdzie również za ekspedientkę, ale dodaje, że ostatnio jest gospodynią. Co prawda, ów zawód ekspedientki nie ma nic wspólnego z „ekspedientkami” z poprzedniego dnia procesu, ale i „gospodyni” pokrywa tylko rzeczyste zajęcie Rafalskiej, służącej Kucharskich.
 Prezes Przybyłowski zapytuje:
 — Co pani zaobserwowała, jeśli chodzi o pożywie Kucharskich?
 — Pożywie to było zgodne, choć czasem wynikały awantury. Przypominam sobie dwie. W czasie jednej Kucharska wołała do męża: „Nie mam od ciebie dziecka, nie mam dla kogo żyć”.
 Druga poważniejsza awantura wynikała w dzień pogrzebu inż. Gierszewskiego. Kucharski nie chciał iść na pogrzeb. Doszło do sprzeczki i widziałam później, że Kucharski ma podrapane czoło.
 — Czy Kucharska pożyczala od pani pieniądze?
 — Tak. Byli mi winni 650 zł., teraz jeszcze mi się należy 150 zł., bo się trochę spłacił.
Kiedy wyjechała Kucharska
 Dalszy ciąg zeznań poświęcony jest bardzo żmudnemu ustalaniu godzin w krytycznym dniu 29 września. W rezultacie św. Rafalska uprzytomnia sobie, że wyjechała z Komorowa o godz. 1 m. 30 po południu. Na stacji zabawiła około pół godziny. Przed tym spędziła w mieszkaniu razem z Kucharską około 15 minut. Wzięła od niej bi-

ską szalik i żeby nie było przy kręci.

— To niemożliwe, żeby kobieta mogła popełnić takie straszne zbrodnie. W biały dzień, w śródmieściu i w taki sposób? To musiał być mężczyzna.
 Prok. Firstenberg: — Jak długo siedziała pani w więzieniu w związku z tą sprawą?
 — Aresztowano mnie we wtorek. Siedziałam jakieś 12 — 13 dni.
 Zadaje pytanie adw. Nowodworski:
 — Czy miała pani sprawę karną?
 — Tak. Pracowałam w gospodzie Federacji P. Z. O. O. Gosgodyn i posadziła służącą o kradzież. Przeprowadzałam u niej rewizję.
 — I była pani skazana?
 Jackowska odpowiada z uśmiechem:
 — Dostałam 2 tygodnie aresztu za nieznaną przewiną, gdyż rewizja była nieformalnie przeprowadzona. Karę tę umorzono.
 Dalej obrońcy zasympują świadka pytaniami. Jackowska daje odpowiedzi proste, jasne.

„To jest ten głos co słysze od rana do nocy”

Adw. Drobniowski porusza jeszcze sprawę osławionej „próby głosu”.
 Jackowska wiedziała, że będzie rozmawiała z Gierszewską, która ją posadziła o tamten telefon. Po słowach Jackowskiej: „Dzień dobry, pani”, Gierszewska akcentem niemieckim zawołała: „To jest ten głos, co słyszę od rana do nocy.”

let powrotny, który Kucharska

wykupiła na stacji w Warszawie.
 W ten sposób św. Rafalska ustala, że Kucharska wyjechała z Warszawy najpóźniej o godz. 12 w południe.
 Później następuje bardzo interesujący fragment, dotyczący znalezienia przez Rafalską kluczy. Rafalska po złożeniu przez siebie zeznań i po aresztowaniu Kucharskiej znalazła w czasie sprzątanja za piecem w szkatułce stare klucze od windy i od mieszkania, które uprzednio zajmowali Kucharscy w domu przy ul. Lwowskiej 8. Kucharski polecił jej, żeby te klucze wyrzuciła, mówiąc: „Tak będzie lepiej”.
 — Czy Kucharski zwierzał się pani?

— Tak. Kiedyś zapytałam adwokat Kucharskiego „Czy pani maszała w tym pałacu?” Kucharski odpowiedział: „Tak, ale sicho. Proszę nikomu o tym nie mówić”.

Postanowiłam rzeczywiście o tym nikomu nie mówić.
 — Dlaczego?
 — Trochę mi było żal Kucharskiej, a trochę bałam się zemsty.
 — Z czyjej strony?
 — Adwokata Kucharskiego.
 — Jakże miała pani podstawy do obaw?

Lusienko czyś ty to zrobiła? Taki

Kucharski przy każdym przesłuchaniu dopytywał się, o co mu pytam, co zeznawałam. Zakazywał o pewnych rzeczach mówić, bo o tym będę miała czas mówić w sądzie. W przeciwnym razie „będę leżeć na obłej łopatkii”.
 Mimo to Rafalska poszła do policji i opowiedziała wszystko wywiadowcy, który powiedział, że na razie zeznania te są poufne. Wtedy też powtórzyła podsłyszaną rozmowę między Kucharskimi. Kucharski zapytał żonę: „Lusienko, czyś ty to zrobiła?”. Kucharska cichutko odpowiedziała: „Tak”.

Rafalska wiedziała, że Kucharska okradła poprzednią służącą.
 Adw. Nowodworski: — I mimo to zgodziła się pani przyjąć u niej miejsce?
 Św. Rafalska nie odpowiada.

Jackowska sypiała u Kucharskich

Adw. Drobniowski: — Czy Jackowska nocowała w mieszkaniu Kucharskich?
 — Tak, kilka razy.
 Prezes Przybyłowski: — Żeby już postawić kropkę nad i, czy na jednym posłaniu?
 — Tak.
 Adw. Nowodworski: — Czy Kucharski zwierzał się pani, że ma zamiar rozwieść się z żoną?
 — Nie.
 Adw. Nowodworski: — Więcej jakto? Ze zbrodni się zwierzał, a z planów rozwodowych nie?
 Na wniosek prokuratora ostatnia część zeznań Rafalskiej odbywa się przy drzwiach zamkniętych.
 Bracia Rafalskiej Edward i Alfred potwierdzają zeznania siostry, która w lutym b.r. powtarzała im treść rozmów z Ku-

charakim. Radzili siostrze, by nie ukrywała i opowiedziała prokuratorowi.

Druga już więc służąca, po Molendzie, wniosła bardzo obciążający materiał przeciwko Kucharskiej.

Ile nabojów zakupiła Kucharska?

Na tym jednak nie zakończyła się zresztą, jak było do przewidzenia, fala poważnych poszlak przeciwko Kucharskiej.
 Przed pulpitem staje św. Wilhelm Ziegenhirte, właściciel firmy rusznikarskiej „Lowiec”. Kucharska przyniosła rewolwer do naprawy. Rewolwer ten leżał kilka miesięcy. 27 września, jak to świadek niewątpliwie ustalił z notatek, zgłosiła się Kucharska po odbiór. Świadek sprzedał jednocześnie 6 nabojów, co katęgorycznie stwierdza. Naboje te zawiązał w papier, bo Kucharska nie życzyła sobie, by naładować magazyn. Przy naprawie świadek z własnej inicjatywy zmienił starą lufę, dając nową.
 Przypomina sobie dokładnie, że jeszcze przed odbiorem rewolweru telefonowała jakaś kobieta, zapytując, czy rewolwer adwokata Kucharskiego jest zreperowany. O ile sobie uświadamia, nie był to głos Kucharskiej.

Jak wiadomo, w rewolwerze znalezionym u Jackowskiej, magazynek był załadowany i było tam tylko 5 nabojów. Lufa zawierała drobne ślady pyłu, wskaźującego, iż z rewolweru strzelano.

Adw. Drobniowski: — Czy pan przed wydaniem rewolweru czyścił lufę?

— Zazwyczaj tak.
 — Czy używa pan do tego jednej szcotełki?
 — Tak.
 — Zarówno do nowych jak i do starych luf, już przestrzelonych?
 — Tak.
 — Czy wobec tego możliwe jest, że nowa lufa zanieczyściła się pyłem prochu?
 — Oczywiście, możliwe.

Ostatni świadek, zbadani wczoraj, wywiadowca Szwec, sekretarz baletu Tatarowski, potwierdza zeznania Mosiejczuka, który im opowiadał, że krytycznego dnia był na Lwowskiej. Doradzali mu, by ze względów obywatelskich podzielił się swymi spostrzeżeniami z władzami śledczymi.

(Dalszy ciąg na stronie 7-iej)

Na karę śmierci sąd skazał potwornego mordercę żony

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpatrywana była sprawa 30-letniego Władysława Bziuka, rolnika, (wieś Gamratka pow. mińsko - mazo-wiecki).
 Bziuk dn. 17 stycznia r.b. uduślił żonę swą Franciszkę, po czym wrzucił do studni. Niezależnie oprzytomniała i zaczęła wzywać pomocy. Wówczas zbrodniarz porwał kulkę od wyciągania wiadra z wodą, którą dobił żonę, zadając jej w głowę 8 ran ciężko uszczelnionych.
 Nazajutrz Bziuk zgłosił się do policji i zameldował o zaginięciu żony. W dwa dni później znowu zameldował policji iż żonę znalazł w studni, do której skończyła w celu samobójczym. Znaleźli się jednak świad-

kówie: sąsiadka Gryzowa i syn jej, którzy badani przez policję oświadczyli, iż Bziuk dokonał zonobójstwa. Jeszcze na jesieni r. ub. Bziuk usiłował wepchnąć żonę do sadzawki, w czasie gdy prała nad brzegiem bieliznę.

Zonobójca dokonał zbrodni na tle majątkowym, gdyż po śmierci żony zamierzał poślubić bogatą córkę gospodarza.
 Po trzygodzinnej rozprawie, Sąd skazał Bziuka na karę śmierci.

Ukamenował kobietę

Policja szuka bestialskiego mordercy

Na drodze do wsi Karolew (gm. Falenica), nieznanymi sprawcami pobito kamieniami 34-letnią Zofię Swierlikowską, (mieszkanekę koł. Miedzeszyn gm. Falenica).
 Lekarz Pogotowia prywatnego stwierdził strząskanie czaszki. Ofiarę zbrodni nieprzytomną przewieziono do szpitala

Przemienienia Pańskiego, gdzie zmarła.
 W sprawie tej policja pow. warszawskiego prowadzi śledztwo. Krąży wieści, że Swierlikowska padła ofiarą zemsty jednego z członków rodziny, wskutek sprzeczki przy podziału pieniędzy po sprzedanym majątku.

O orędziu Papieża

głosy prasy niemieckiej

BERLIN. Po raz pierwszy od wstąpienia na tron Papieża Piusa XII, prasa niemiecka wychodzi z zajmowanej dotychczas rezerwy.

Organ półrządowy „Börsenzeitung”, cytując z widocznym zaдовоieniem ustępy przemówienia wielkanocnego Ojca Świętego, w którym Papież Pius XII wskazał na konieczność utrzymania pokoju i sprawiedliwego.

Organ Wilhelmstrasse interpretuje orędzie papiejskie w ten sposób, jakoby Ojciec Święty wypowiedział się za sprawiedliwym podziałem dóbr i usiłuje przeciwstawić słowa Papieża Piusa XII orędziu prezydenta Roosevelta.

POMOC PRAWNA
Koncesjonowane Biuro Podatń
Chmielna 41-4
informacja bezpłatnie

Napoleon Sądok

Rosół z jamnika

RADIO

WARSZAWA 1
NIEDZIELA DNIA 23 4, 1939 R.
7.15 „Pod Twoją obronę”. 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Jan Sebastian Bach: Koncert C-dur na 2 klawesyny i orkiestrę. 9.30 Odpust św. Wojciecha — transmisja z Gniezna. 11.45 „Tradycje i teraźniejszość” — przegląd czasopism. 11.57 Sygnał czasu 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kultury. 15.15 Muzyka obadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 17.00 Teatr wprowadza autora — audycja 17.45 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.15 „Budujmy silne łomictwo”. 19.30 Transmisja z Katowic. 20.15 Audycja informacyjna. 21.20 Muzyka taneczna. 21.30 „Były sobie świnki trzy, morskie”. 22.20 Dalszy ciąg muzyki tanecznej. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II
14.30 Europejska muzyka na temat egzotykczy — koncert popularny (płyty) 15.30 Na fortepianie gra Natalia Hornowska. Pezińska. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 17.30 — 21.05 Przerwa. 21.05 „Luiza” — opera. 22.25 Formy muzyki tanecznej w twórczości kompozytorów (płyty). 23.25 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Niebywała okazja!
75 ZŁ. pierwszorzędnym GARNITUR
USZYTY NA MIARĘ
Najmodniejsze materiały
25 ZŁ. PŁASZCZE WIOSENNIE i letnie
impregnowane
14 ZŁ. SPODNIE we WSZYSTKICH
kolorach; gotowe i na zamówienie
DECAN, Złota 25 m. 20

Pisma donosily że w Niemczech ostatnio zużyto olbrzymią ilość psów na konsumpcję.

Zupa z psa czyli maczej „psia zupa” należy do najmodniejszych obecnie przysmaków.

Opowiadał mi pewien znajomy, który niedawno był w Niemczech, że teraz tam aż nieprzyjemnie wyjść z psem na ulicę. Bo wszyscy się obliżują, a bardziej wyglodzeni pomrukują zło wrogo:

— Patrzcie go! Na spacer sobie z pieskiem chodzi, zamiast go na zupę oddać! Burżuazji, świnią krew. (Nie mówi się już „psia krew”, żeby sobie nie obrzydzać psów! Mówi się zamiast tego „świńska krew”)

Biedota przeważnie żywi się kundlami, ale w bogatszych domach podaje się do stołu tylko rasowe pieski.

Rosół z jamnika, albo udko foksteriera należy do największych przysmaków.

W jacie można dostać „zrazówkę” z dobermana, schab z buldoga, a na Kapuśniak można dostać tanio psie ogonki, które się obcina szczeniakiom w trzy tygodnie po przyjściu na świat.

Na pewnym wytwornym przyjęciu widział mój znajomy następujące menu.

Zakąski: Rolmopsy z mopsa i paszlet z pinczerków.
Barszczyk na psich uszkach.
Młode jamniczki z borówkami.
Białe szpice w sosie tatarskim.
Czarna kawa z żółtą.

Tenże znajomy opowiadał mi, że przyszedł do pewnych państwa, którzy mieli ślicznego wyją. Chciał się z pieskiem pobawić

i kazał mu służyć. Ale gospodarz grzecznie zwrócił mu uwagę!

— Pan wybaczysz ale teraz pies jeżeli służy, to tylko... na zupę. Psa nie wolno męczyć, bo schudnie i zupa będzie kiepska.



W innym domu zastał całą rodzinę zgromadzoną przy obiedzie. Jedli w milczeniu zupę i ościerali ukradkiem oczy.

— Co się stało? — spytał za niepokojony.

Synek gospodarzy zapłakał gorzko.

— Czy pan wie kto jest w tej zupie? Ciapciusi! Nasz kochany Ciapciusi! Taki był do nas przywiązany.

— Więc dlaczego go wzięto na zupę?

— Bo widzi pan! — wyjaśniła niewzruszona gospodyni — Trudno jest teraz psa wyżywić. Pies

go mięsa pies do ust nie chce wziąć, a inne za drogie.

Spojrzała tęsknie w talerz.

— Biedny, pocziwy Ciapciusi! Dobry był piesek! A jaki smaczny. Proszę, może pan skosztuje.

— Raz jeden — opowiadał mój informator — dałem się na brać na psią zupę.

Zjadłem parę łyżek zupy i dopiero potem mi powiedziano, że to z pieska.

Niedobrze mi się zrobiło.

A potem przez całą noc miałem wrażenie, że coś mi w brzuchu szczeka.

Obuchem siekiery strzaskał głowę dziecku, matce zadał kilka straszliwych ciosów, a siostrę ciężko poranił

Potworna zbrodnia rozegrała się we wsi Kukle w pobliżu Suwałk. W osadzie tej zamieszkiwała od dłuższego czasu rodzina wieśniaka Łejmela. Ponieważ istniały zadawnione spory na tle podziału majątku, stale wybuchały przy lada okazji kłótnie i awantury.

Podczas jednej z nich syn Łejmela 27-letni Bronisław, porwał z kąta pokoju siekiere i zadał nią matce kilka straszliwych ciosów. Gdy na pomoc matce rzuciła się córka Jadwiga, zbrodniarz zadał jej także parę ciężkich ran siekiere w głowę.

Dołonawszy tych potwornych czynów zbrodniarz obu-

chem siekiery strzaskał głowę kilkumiesięcznemu dziecku swej siostry, Masiany.

Widząc trzy osoby leżące w kałuży krwi szalenięc zdjął ze ściany wiszącą tam dubeltówkę i wystrzelił sobie w usta. Strzał okazał się śmiertelny, nabój stru-

tu roztrzaskał mu bowiem całą czaszkę.

Przybyli na miejsce zbrodni sąsiedzi przede wszystkim pospieszyli na ratunek poranionym. Stan Jadwigi Łejmelmówny okazał się bardzo poważny, przeto przewieziono ją do szpitala.

DINOL — DONT rzeczywiście najlepsza PASTA do **ZĘBÓW**

Zgon zięcia

cesarza Franciszka Józefa

WIEDEN. W dniu wczorajszym zmarł tu po dłuższej cho-

robie arcyksiążę Franciszek Salwator z linii tokańskiej. Zmarły liczył 73-ci rok życia. Był on po raz pierwszy żonaty z młodszą córką cesarza Franciszka Józefa arcyksiężną Marią-Walerią, która zmarła w 1924 roku, a w 1934 r. poślubił baronównę Melanię von Risenfels.

Arcyksiążę Franciszek Salwator po rewolucji w 1918 roku uznał rząd republikański i pozostał w Austrii. Zmarły pozostał z pierwszego małżeństwa z 3-imi synami i 3-cimi córkami.

Pogrzeb arcyksięcia Franciszka Salwatora odbędzie się na zamku Wallsee w Dolnej Austrii.

Zakopala nieślubne dziecko

Wiesniaczka ze wsi Trzcianka pow. garwolińskiego Emilia Przyborowska powiła przed kilku dniami nieślubne dziecko.

Ponieważ obarozona niemowlęciem nie mogła nigdzie znaleźć posady, postanowiła porzucić się dziecku. Owinawszy maleństwo w szmaty udusiła je więc i zakopala zwłoki w ogrodzie.

Przymusowa służba wojskowa w Anglii

będzie wprowadzona już w poniedziałek?

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph” donosi, że gabinet angielski będzie rozważał w poniedziałek sprawę wprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

Według korespondenta Foreign Office otrzymał depeszę od rządu francuskiego, domagającą się przekształcenia systemu obojczytnego na system przymusowy rekrutacji armii angielskiej.

Stanowisko zajęte przez rząd francuski miało wywrzeć silne wrażenie na prem. Chamberlainie. W angielskich kołach wojskowych wysuwany jest projekt przymusowego szkolenia wojskowego młodzieży przedpoborowej w wieku 18 do 20 lat. Umożliwiłoby to wyszkolenie pół miliona ludzi.

Dziennik twierdzi dalej, że w obronie przeciwlotniczej istnieją poważne luki spowodowane niedostatecznym wyszkoleniem jednostek armii terytorialnej.

„Times” w korespondencji z Paryża pisze, że utworzenie mi-

nisterstwa dostaw wojennych zostało przychylnie przyjęte w Paryżu.

Międzynarodowe koła francuskie oczekują jednakże od rządu angielskiego szerszego gestu, który pokazałby całemu światu, że Anglia jest gotowa ponieść wszelkie

ofiary. Krokami takim byłoby wprowadzenie powszechnej służby wojskowej.

Przygotowania wojenne w Gibraltarze

są już na ukończeniu!

LONDYN. Wysłannik specjalny „News Chronicle” donosi, że przygotowania wojskowe w Gibraltarze są na ukończeniu. Sprawozdawca stwierdza, że artyleria przeciwlotnicza została wzmocniona w tak wysokim stopniu, że będzie mogła przez dłuższy czas stawiać opór przeważającemu siłom nieprzyjacielskim.

Sprawa obrony Gibraltaru interesuje szerokie koła opinii angielskiej, która została zaniepokojona powtarzającymi się do niedawna o rzekomej koncentracji wojsk hiszpańskich w pobliżu Gibraltaru.

Poza tym opinia angielska pamięta słowa b. gubernatora Gibraltaru sir Charlesa Harringtona, który oświadczył, że podczas kry-

zysu wrześniowego w Gibraltarze znajdowały się tylko dwa działa przeciwlotnicze, zdolne do użytku.



Jerzy Mórten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomijskiego

Bronka Zatoraka, która do stałości kochała się w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć pomimo że był żonaty i kochał żonę. Przy współudziale bandy przestępców wprowadziła więc w życie szatański plan rozłączenia małżonków.

Wysłała do Heleny Jarockiej list anonimowy, w którym donosiła jej, że ma ją zdradzić i będzie z kochanką na balu maskowym w Reducie. Również Jarocki otrzymał list anonimowy, w którym donoszono mu, że żona ma kochanka i będzie z nim na balu maskowym w Reducie. Pomimo że Jarocki nie wierzył, iż żona go zdradza, postanowił udać się na bal. Podobne postanowienie powzięła również Helena i małżonkowie ujrzeni się na balu: Jarocki przebywał w towarzystwie jakiejś maski, która wskazała mu gdzie znajduje się żona, a Helena w towarzystwie jakiegoś jegomocia, który przedstawił się jej jako autor listu anonimowego.

Helena tak się przejęła, że maż przebywa w towarzystwie obcej kobiety, że upiła się do nieprzytomności. Stan jej wykorzystał nieznajomy, który wywiózł ją za miasto, uwiecznił w willi podmiejskiej, zmusił do napisania listu do męża, że wyjeżdża z kochankiem za granicę i wywiózłszy do Argentyny i sprzedał do domu publicznego.

Helena zdołała jednakże wyrwać się ze szponów swoich prześladowców i po wielu przygodach udało się jej dostać na pokład statku idącego do Polski.

A tymczasem Jarockiego, który był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, usiłowała Bronka w końcu zamieszkała u niego. Bronka triumfowała. Osiągnęła bowiem swój cel, zdobyła Jarockiego.

A tu pewnego dnia sadzono telefon. Gdy przyłożyła słuchawkę do ucha i usłyszała kto mówi, zadrżała cała.

Bronka poznała głos, Gusty, głos kobiety, która przeprowadziła całą tę „transakcję”.

— Czy mogę prosić panią Bronisławę?
— Jestem przy telefonie — drżał głos Bronki.
— Czy poznaje pani, kto mówi?
— Tak...
— Muszę się z panią zobaczyć...
— Czy coś się stało? — na twarzy Bronki malował się strach. Przepraszam, na chwilę... — bała się, aby służąca nie podłuszczała rozmowy, zamknęła więc drzwi i mówiła szeptem. — Słucham... Co się stało?...

— Nie mogę tego powiedzieć przez telefon... Czy może pani zobaczyć się z mną dziś po południu?

— Nie, to niemożliwe, raczej jutro przed obiadem. Ale proszę mi przynajmniej powiedzieć, czy stało się coś złego?

— Gdy spotkamy się, dowię się pani o wszyst-

kim... A więc jutro między jedenastą a dwunastą w tej samej cukierni, w której zwykle się spotykamy...

— No dobrze. Przyjdę.

— Bronka odłożyła słuchawkę. Chłura niepokoju zasnuła jej twarz.

Co się stało? — przemierzała gabinet Jarockiego, w którym znajdował się telefon. — Czy Helena miała by wrócić?

Już na samą tę myśl dreszcz przebiegał jej po ciele. Starła się opanować. Nie chciała, aby Jarocki poznał coś po niej.

To też gdy Jarocki wrócił o trzeciej do domu, nie po niej nie poszedł. Była uśmiechnięta, żywa i wesela, jak zwykle. Wieczorem udali się do Opery, a następnie sjeśli kolację w restauracji.

Bronka z niecierpliwością już czekała na następny dzień. Przez całą noc nie zmrugała oka, a przez jej rozpalony umysł przebiegały wszelakiego rodzaju myśli:

„Boże drogi, co będzie, gdy ona wróci? Gusty jej wprawdzie powiedziała, że wówczas zgiadzi się Helenę. Ale kto wie, czy Gusty jej nie oszukała?”

Nazajutrz o jedenastej rano udała się do cukierni, w której zwykle spotykała się z Gustą. Gusty już na nią czekała.

— Co się stało? — zapytała z miejsca Bronka.

— Nic się nie stało, wszystko jest w najlepszym porządku... — uśmiechnęła się tajemniczo Gusty.

— W jakim więc celu pani mnie wzywała? — Bronka czuła, jak kamień spada jej z serca.

— Proszę się uspokoić. Zaraz się pani wszystkiego dowię.

— O co chodzi? — powiedziała z niecierpliwością Bronka i zaraz dodała wielomówczym tonem. — Uważam, że jeśli wszystko jest w porządku, to nie mamy potrzeby się widywać...

— Łaskawa pani się myli...

— Nie nie rozumiem... Proszę mi wszystko jasno powiedzieć... O to chodzi?

— Po prostu o pieniądze.

— O pieniądze?

— No, tak... — cynicznie uśmiechnęła się Gusty.

— Czy jestem pani coś winna?

— Nie, ale stąd jeszcze nie wynika, że nie mamy prawa żądać od pani pieniędzy...

— Czy mało wam zapłaciłam?

— Nie. Wówczas gdy pani nie mieszkała jeszcze

z dyrektorem Jarockim, była to duża suma. Ale obecnie jest pani bardzo bogata... Dyrektor Jarocki zarabia od dwunastu do piętnastu tysięcy złotych miesięcznie, nie licząc dywidend z akcji, jakie posiada... A pani jest jego żoną, chociaż jeszcze nie oficjalną... Z tego względu żądamy gratyfikacji...

— Nie dam więcej ani grosza. To szantaż!

— Przypuśćmy nawet, że to szantaż. Nazwa nie gra dla nas żadnej roli... Żądam dwudziestu pięciu tysięcy złotych i basta... — Gusty bębniła palcami po blacie stolika.

— Powiedziałam już, że ani grosza nie dostaniecie.

— W takim razie już jutro dyrektor Jarocki dowię się o wszystkim...

— Nie uczyni pani tego. Nie boję się waszych pogroźek — oczy Bronki ciakały gromy gniewu.

W cukierni było prawie pusto. Bronka i Gusty siedzieli przy stoliku, stojącym w ciemnym rogu sali i z tego względu nikt nie zauważył cichej walki, jaka toczyła się obecnie między tymi dwiema kobietami.

— Nie powinna się pani denerwować — rzekła ze spokojem Gusty. — Jeśli pani nie da nam dwudziestu pięciu tysięcy złotych, nie przyłożę pani rewolweru do skroni... Tylko pan dyrektor Jarocki otrzyma anonimowy list. Będzie w nim podany adres domu publicznego, w którym jego żona przyjmuje obecnie gości... W liście tym wszystko zostanie wyłuszczone... A pani — głos Gusty stał się ostry jak brzytwa — zostanie wówczas albo skoczyc do Wisty, albo powędrować do więzienia... To jest wszystko, co mam pani do powiedzenia... Jeśli pani uważa, że ją szantażuje, to możemy się pożegnać... — podniosła się i ze spokojem zaczęła naciągać rękawiczki.

— Gorąco uderzyło Bronce do twarzy. Zaczęła ją dławić w gardle. Czuli się jak człowiek do którego skroni przyłożono rewolwer.

Skąd weźmie tyle pieniędzy? Nie mogła przecież powiedzieć Romanowi: „Potrzeba mi dwudziestu pięciu tysięcy”. Wówczas gdy wzięła u niego pięć tysięcy złotych, wymyśliła bajeczkę o chorym kuzynie. Jaka wymówkę znajdzie teraz? A przecież teraz musiała zdobyć znacznie większą sumę.

Różnego rodzaju myśli błąkały się po jej umyśle. Gusty tymczasem spokojnie wciągała rękawiczki, a na jej wargach błąkał się ledwie widoczny, zwycięski uśmiech.

— Niech pani siada — głucho rzekła Bronka, a gdy Gusty usiadła, dodała. — Ale to przecież olbrzymia suma...

— Dla pani Jarockiej jest to drobnotka...

— Mogę pani dać tylko pięć tysięcy...

— Nie jestem przyzwyczajona do targowania się...

— Skąd jednakże wezmę tyle pieniędzy?..

— Od pana dyrektora Jarockiego...

— Nie, to niemożliwe — głos Bronki był pełen rozpacz.

— Mówi pani, że to niemożliwe, a ja pani poradzę, w jaki sposób może pani wy dostać tę sumę od swego nieoficjalnego małżonka... — uśmiechnęła się tajemniczo Gusty.

— W jaki sposób? — zapytała bezbarwnym głosem Bronka.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

— Dalszy ciąg jutro.

ZYG MUNT CZARSKI

Z GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Radzę się mieć na baczności, Leonie! — zawołał nagle ostro Jerzy, którego spojrzenie płonęło nieufnością i niedowierzaniem — proszę tylko nie próbować mnie oszukać, bo to może mieć bardzo przykre skutki.

Co rzekłszy, Jerzy trzasnął drzwiami i pośpieszył w kierunku furtki.

Leon skoczył czym prędzej na drugie piętro i otworzył okno, wychodzące na podwórzec pałacowy. Niespokojnym wzrokiem poszukiwał Jana. Wnet go dojrzał ukrytego w krzakach. Dał mu znak ręką, po czym pobiegł mu na spotkanie.

Zbiegły więzień szybko wrócił do pałacu tylnym wejściem.

— Niech pan prędko pójdz na górę do siebie — rzekł Leon — i proszę się zamknąć na klucz do chwili wyjazdu. Brat pana szuka wszędzie.

— Nie ma obawy, nie znajdzie mnie — odparł Jan.

I pobiegł do swego pokoju, zamykając się w nim na klucz.

Po chwili Jerzy Charecki wrócił do pałacu. Wypytując służbę, dowiedział się, że rzekomy krewny jego żony ma pokoje na drugim piętrze. To go jakby zupełnie uspokoiło i więcej się już tą sprawą nie zajmował. Pozornie przynajmniej, Leon myślał, że chwilowo można się uspokoić.

Już była ciemna noc, gdy ktoś cichutko zapukał do drzwi Jana Chareckiego, który czekał u siebie po ciemku, gotów w każdej chwili do drogi. Otworzył bardzo ostrożnie, a nie widząc, kto idzie, zapytał, umyślnie zmieniając głos:

— Kto to? Czego chce?

— To ja, Leon. Przyszedłem po pana — szepnął cichutko stary sługa — bo teraz najodpowiedniejsza

chwila do wyjazdu. Zaprowadzę pana do szosy.

— Dobrze. Jestem gotów.

Nieśczęsny syn hrabiny Kastalskiej bez szelestu zeszedł po schodach krok w krok za zaufanym sługą. Ten zaprowadził go do ukrytej furtki, którą dostał się tu przed trzema miesiącami Franciszek Mandyk. Otworzył ją...

— Do zobaczenia wkrótce — szepnął Jan, pogrążając się w nieprzejrzanym mroku nocnym.

Leon zamknął furtkę, pośpiesznie wrócił do pałacu i zamknął się w swym pokoju.

Wszystko spało teraz w wielkim zamczysku, gdzie konała biedna skruszona matka, której dwaj synowie spotkali się niemal tuż obok niej, jako nieprzejeźdźni wrogowie. Wtem nagle jakieś drzwi otworzyły się na pierwszym piętrze. Jakś cień prześlizgnął się bezszelestnie po chodniku, dotarł do schodów po czym bardzo powolutku i z bezgranicznymi ostrożnościami wspiął się na drugie piętro.

Gdy tam dotarł, rozejrzył się bacznie dokoła, nad słuchując z wielkim natężeniem przez krótką chwilę, po czym zatrzymał się na zastawie, delektując korytarz drugiego piętra na dwie części.

Był to jakiś mężczyzna o zamaskowanej twarzy. Wyjął z kieszeni swego ubrania kilka gazet, położył przy zastawie, zapalił zapalniczkę, dotknął nią gazet, gdy te zaś buchnęły ogniem, rzucił w płomień całe pudełko zapalniczek... Następnie cichutko zeszedł po schodach i bezszelestnie wrócił do pokoju, z którego wyszedł.

Nagle przerażające krzyki rozdarły ciszę nocną:

— Pożar... Pali się...!

W tej samej chwili pokojówka, jak oszalała, wpadła na schody, a za nią reszta służby, pół - ubranej.

Dym czarny, gęsty, duszący napełniał już korytarz drugiego piętra. Ogień, od którego zajęła się zastawa, na-

tychmiast przedostał się do dwóch przyległych pokoiów.

— Pali się!... Na pomoc!... — wołali rozpaczliwie wszyscy, drżąc ze śmiertelnego przerażenia.

Leon wkrótce usłyszał te złowróżbne wołania. Jednym susem wyskoczył z łóżka, ubrał się pośpiesznie i otworzył drzwi. Obłok dymu wtargnął do jego pokoju, oślepił go i napełnił go duszącym śwędem.

Musiał się cofnąć ku oknu, które otworzył na oścież, nie rozumiejąc, że wpuszczając wiatr i robiąc przeciąg, tym samym jeszcze bardziej potęgował pożar. Następnie podbiegł ponownie do drzwi i wyskoczył, by ujrzeć, skąd właściwie szczyrzy się pożar.

W tej samej chwili rozległ się głośny dźwięk gongu, którym zazwyczaj zwolowano na obiad. Teraz stał się nagle dzwonem na trwogę. Jego pośpieszne i ponure dźwięki przejmowały straszliwą grozą...

Leon na chwilę aż stanął, jak wryty na widok tego straszliwego obrazu. Ogarnął go lęk śmiertelny. Długie języki ogniaste buchały z drugiego piętra popędzane szalonymi powiewami wiatru. Wily się i pięty wzdłuż palących się już schodów.

Dym, zgęszczający się nieustannie jeszcze bardziej potęgował ciemności. Rozlegały się przerażające trzaski.

Nagle przebiegł obok niego jakiś mężczyzna, potracił go jakby przypadkiem i w tej samej chwili zniknął w dymie, wołając rozpaczliwie:

— Na pomoc... na pomoc... Ratujcie moja matkę...

Leon poznał natychmiast głos Jerzego Chareckiego. Był przekonany, że Jerzy biegnie na oślep, straciwszy zupełnie orientację.

— Tędy, proszę pana, tędy! — zawołał Leon.

Po czym jakby zelektryzowany krzykiem Jerzego rzucił się do pokoju, w którym konała stara hrabina, przytaczając ją do łóżka boleści.

Tymczasem Jerzy Charecki usiłował zorganizować jakąś akcję ratunkową. Nareszcie przybyła straż pożarna z pobliskiego miasteczka. Szybko ustawili pompy i skierowali je w punkty, najbardziej zagrożone.

Ale pożar szczyrzył się jeszcze coraz bardziej. Płomienie buchały już teraz ze wszystkich okien, których szyby pękały z hukiem. Pierwsze i drugie piętro było już jednym wielkim morzem ognia.

Dalszy ciąg jutro



Stefan Granicki — rozpoczyna z dniem dzisiejszym nową sensacyjną przygodę, w której przy boku jego mają dzie się wspaniałe przyjaciele i towarzysze.



BUCK — chłop na schwał, który nie boi się niczego na świecie.



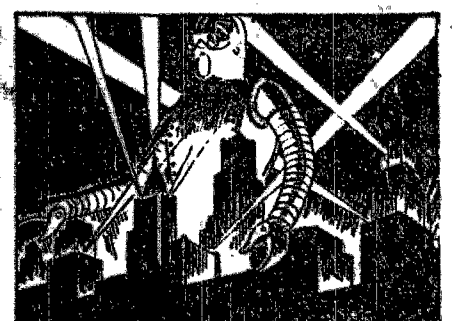
Crystal Blue — stała barczelniej czarująca dziewczyna, jaką BUCK kiedykolwiek spotkał w życiu.



Profesor Lech — znakomity uczyony polski i przyjaciel Stefana Granickiego.



Avil Blue — człowiek genialny, przewrotny, który stworzył tu zagładę ludzi, kości...



Gigantycznego Robota — Czy Stefan zdoła powstrzymać go w niebezpiecznym pochodzie i uratować miliony ludzi od utraty życia?

Oto bohaterowie pięknego filmu rysunkowego, który, począwszy od bieżącego numeru, drukuje najpopularniejszy tygodnik obrazkowy w Polsce, „ŚWIAT PRZYGÓD”. Dziesiątki tysięcy czytelników z zapartym tuchem czytać będą niezwykle przygodę bohatera śkiego Stefana Granickiego i pięknej Crystal Blue w walce z obłąkanym Avilem i jego gigantycznym ROBOTEM.

„Świat Przygód” jest do nabycia wszędzie i kosztuje tylko 10 gr.

Na widnokręgu politycznym tygodnia

Groźne pomruki z obu stron „okopów”

Zrów naprężona sytuacja w polityce europejskiej

Na odcinku wielkiej polityki nie ma nic nowego do zanotowania. Z obu stron „okopów” dochodzą tylko groźne pomruki. Przeciwnicy prowadzą rokowania ale nie z sobą, tylko z ewentualnymi partnerami.

TYLKO OBRONA

I tak wobec tego, że prez. Roosevelt w swoim apelu wskazał na szereg państw, które w jego

przekonaniu czują się zagrożone zaborczością niemiecką względnie włoską, rząd niemiecki zwrócił się na drodze dyplomatycznej do tych państw zapytaniem czy rzeczywiście są zagrożone.

Naturalnie pytania tego nie skierowano do wielkich państw, by uniknąć jasnej a może i nieprzyjemnej odpowiedzi ale do państw małych, które będą musiały odpowiedzieć po myśli Niemiec w obawie przed faktem dokonany albo innych nieprzyjemności. W ten sposób kanclerz Hitler gromadzi materiały do od powiedzi dla Roosevelta.

Oczywiście, że takie postawienie sprawy nie wyprowadzi nikogo w pole. Trzeba jeszcze raz zupełnie jasno powiedzieć: nikt nie przygotowuje jakiegokolwiek ataku na Niemcy, z żadnej strony nie grozi temu państwu nie, natomiast nastawienie Rzeszy wobec innych musi wywołać pewne zaniepokojenie. Stąd organizowanie się innych państw ma charakter wyłącznie obrony a nie napastniczy.

MANEWRY FLOTY „OSI”
Wielkie manewry floty włoskiej, niemieckiej i japońskiej na Morzu Śródziemnym bynajmniej nie przyczynią się do odprężenia. W kołach politycznych nie znajdują żadnego wytłumaczenia dla tej wielkiej demonstracji zbrojnej i przypuszczają, że kryje się za tym jakaś niespodzianka. Stąd czujność została wzmożona.

Stan floty angielskiej i francuskiej na tych wodach został znacznie wzmocniony. Równocześnie Ameryka wysłała swoją flotę na Pacyfik.

Jeśli chodzi o rozmowy, to bardzo duże znaczenie przypisuje

się rokowaniom angielsko - sowieckim i angielsko - tureckim. Mieliśmy już okazję wskazać na czym polega to zagadnienie. Teraz zaznaczymy tylko, że rokowania te idą dość opornie, gdyż chodzi tutaj o szereg spraw.

Jeśli chodzi o Sowiety to za-

pewne poważną rolę w tych rozmowach odgrywają problemy Dalekiego Wschodu a więc ustalenie współpracy na odcinku Japonii.

W każdym razie ani rozmowy angielsko - sowieckie ani francusko - sowieckie nie mają żadnego wpływu na układ polsko-

angielski i w niczym go nie zmieni.

STANOWISKO RZĄDU POLSKIEGO.

Rząd polski niejednokrotnie określił jaki jest jego stosunek do Sowietów. Wszelkie więc pogłoski jakoby rozmowy te wpływały na zmianę naszego stanowiska jakoby przewidywano przesmarz wojsk obcych przez nasze terytorium lub przelot samolotów są zupełnie fałszywe.

Polska nigdy nie pozwoli, by obcy żołnierz znalazł się na naszej ziemi.

Z zadowoleniem stwierdzamy pewne odprężenie w stosunkach węgiersko - rumuńskich. W akcji tej czynnie działała nasza dyplomacja. Chcieliśmy doprowadzić do uregulowania stosunków między państwami, z którymi jesteśmy w serdecznych stosunkach a jedno z nich jest naszym sojusznikiem.

Należy wyrazić przekonanie, że odprężenie będzie trwałe i umożliwi przeprowadzenie poważniejszych rozmów dla uregulowania spornych spraw. Leży to w interesie obu państw i ogólnego pokoju.

SPRAWA BULGARII.

W ostatnim tygodniu rozpo- wszeczniano pogłoski jakoby Rumunia i Grecja skłonne były ustąpić pewne terytoria Bułgarii w zamian za przystąpienie do paktu bałkańskiego. I te wiadomości okazały się fałszywe.

Bułgaria prowadziła tego rodzaju nieoficjalne rozmowy, dawała do zrozumienia, że jest to jej warunek współpracy z ententą bałkańską ale zainteresowane państwa odrzuciły te sugestie.

Byłoby bardzo niebezpiecznym posunięciem, szczególnie dla Rumunii, gdyby się zgodziła na ustępowanie swoich terytoriów albowiem w ten sposób wzbudziła by węgierski rewizjonizm i nie znalazłaby argumentów dla których mogłaby odmówić żądaniom Budapesztu.

Zresztą i dla Bułgarii szkodliwe angażowanie się w frontie rewizjonistycznym może w ostateczności mieć więcej błędów aniżeli dodatnich stron.

Pełna rezerwa i ostrożność jest więc bardzo wskazana.

KRONIKA HISTORYCZNA
997. Zamordowanie Wojciecha.
1296. Król Łokietek zdobywa Po- znań.
1794. Wybuch powstania Jasińskiego w Wilnie.
1915. Pierwszy dzień wojny gazowej.

PRZYSŁOWIA
Jeżeli na św. Wojciecha pada
To trzecia kopa siano przepada.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Po ciężkiej katordze pracy piesza podróż do miasta..

Dzisiaj w dalszym ciągu zamieszczamy odpowiedź na naszą wielką ankietę.

Jestem chałupnikiem, szewcem. Pomimo że pracuję 16-18 godz. na dobę zarabiam 21 zł tygodniowo, wobec czego zmuszony jestem mieszkać poza granicami miasta, w małej po- jedyńczej izdebce. Pracuję pomiędzy łózkami i kuczą z obuwia osiada na twarzach śpiących dzieci, które wdy-

chają ten kucz, żyją nim, zatrują się.

Po sezonie zarobki maleją do połowy, a często znikają zupełnie z powodu przemywania w wydawaniu roboty przez przedsiębiorcę. Przerwa taka trwa od trzech do czterech tygodni, dwa razy w roku w styczniu i w lipcu.

W przerwach takich normalny pensjonat otrzymuje płatny urlop, za wyjątkiem oczywiście nas, którzy wy- czerpać muszą bezpłatnie, jako wy- dziedziczeni z wszelkich praw.

Egzystacja moja wraz z rodziną jest w takich okolicznościach jakby skroś- czona. Żyję wówczas na kredyt w sklepie, zalegam z komornem, wse- gieluję. W sezonie wreszcie, pomimo „normalnego” zarobkowania nie jes-

tem w stanie wywiązać się z zaległo- ści w sklepie i z gospodarza, zno- szę wymagal, w końcu dostaję ekwi- wale. Przenoszę się jeszcze do mniejsze- go mieszkania z powodu braku zaso- bów pieniężnych.

Tu pracuję prawie że na łożkach. Pracuję bez odpoczynku cały ty- dzień, nawet i w niedzielę, przez ca- łą noc, przez cały dzień, nie wiem jak wygląda świat.

Po wykończeniu roboty, nie mając pieniędzy na podług, ODNOSZĘ JA PIERZO co jest wielce nieprzyjem- ne i tak jestem dostatecznie przemęzo- ny zrywaniem się nad końceniem tej roboty.

Ogarnia mnie depresja i wolałbym nie żyć, gdyż życie takie, to życie ponad siły.

Bez ryzyka pod gwarancją wy- grasz na loterii. Nie zalecać znaczkowi! Nowe życie, dobrobyt osiągniesz nadsyłając zaraz datę urodzenia. Adresować: Studio „Faldini”, Kraków, Słotyka 652.

OBWIESZCZENIE

Dyrekcja Komunalnej Kasy Oszczędnosci m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w Mu- Zykadle Zastawniczym na za- stawy ruchome przy ul. Szpital- nej 115 odbędzie się

dnia 15 maja 1939 r. i dni następnych o godz. 8.30 rano

Publiczna licytacja

na której stosownie do § 22. statu- tu Zakładu Zastawniczego sprze- dane zostaną najwięcej ofiarują- cemu: kosztowności, aparaty foto- graficzne, maszyny do szycia i pianina, rowery i inne przedmioty, zastawione w czasie do 30 czerwca 1939 r. a dotąd niewykupione (od Nr. 4.693 z r. 1936 do Nr. 28.634 z r. 1938) względnie na po- przednich licytacjach nie sprze- dane, o ile fany te zostaną za- kwalifikowane do postępowania licytacyjnego

Wrywa się zatem zainteresowa- nych do wykupu lub prolongaty wymienionych zastawów przed terminem licytacji, t. j. najpóźniej do dnia 13 maja n. r., gdyż pod- czas licytacji prolongaty uskutecz- niane nie będą.

Kraków, dnia 23 kwietnia 1939.

Dyrekcja Komunalnej Kasy Oszczędnosci Miasta Krakowa.

Wrzuciła siostrę do kotła z wrzącą wodą

Mieszkanka osady wiejskiej Leżehów niejaka Karczmara- wa wyszła na robotę do ogrodu, pozostawiając w domu jedno- roczną córeczkę pod opiekę swej 15-letniej umysłowo chorej cór- ki.

Obłąkana w czasie nieobecno- ci matki wyjęła dziecko z kołys- ki i wrzuciła je do kotła z wrzą- cą wodą.

Gdy Karczmara- wa powróci- ła do chaty zastała już tylko u- gotowane zwłoki niemowlęcia.

1914. TADEUSZ RYŚ 1918.

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Aniela przekonała się, że hrabia Rogiński śledzi za nią. Pragnąc wykryć aparat telefoniczny, wkradła się do piwnicy. Ale gdy tylko znalazła się na dole, zatrzasnęły się nad nią drzwi i rozległ się szyderczy śmiech hrabiego.

Aniela znalazła się w potrzasku, jak mysz złowiona w pułapkę.

W pierwszej chwili była zmieszana, nie wiedząc sama, co czynić. Nie straciła jednak panowania nad sobą, instynkt życia nakazał jej wytrwać nadal w walce, bronić się do ostatniej chwili.

Mimo woli podniosła lampkę, zaświeciła nią w górę, sądząc, że ujrzy człowieka, który tak szyderczo śmieje się, ale miast tego, spostrzegła, że drzwi posiadają również rygiel od wewnątrz.

I znowu kierowana tylko instynktem, zaryglowała drzwi od wewnątrz — zanim jeszcze hrabia zdołał porozumieć się ze swoją żoną i zdecydować, co uczynić z tym „fantem”.

Postanowili bowiem w końcu wpuścić do piwnicy rozjuszony psy...

Aniela przekonała się wnet, że zaryglowanie drzwi od wewnątrz uratowało jej życie. Usłyszała po chwili, jak od wewnątrz usiłują otworzyć drzwi. Ale rygiel był mocno osadzony...

Aniela zeszła schodkami na dół i oświetlając sobie drogę lampką — poczęła szczegółowo wszystko badać.

Piwniczna izba była dość rozległa, a otynkowane, pomalowane ściany przykryły się, że sprawiała ona wrażenie opuszczonego mieszkania. W środku pokoju, na stoliku stał aparat telefoniczny, a wokoło leżał stos papierów. Obok stolika stały dwa wygodne fotele. Okien w piwnicy nie było. Tylko w lewej ścianie zauważyła drzwi.

Nigdy jeszcze umysł Anieli nie pracował tak gorączkowo.

Co teraz uczynić? Jak się uratować? Gdyby tu odnalazła okno, przez które mogłaby podać świetlny sygnał!

I teraz wobec grody swej sytuacji, zdała sobie Aniela sprawę jak bardzo jest osamotniona na świecie... Janek podobno zginął... Nikogo nie ma na świecie... Zgodziła się na propozycję von Szlengla jedynie dlatego, aby dopiec carskim siepaczom, nie żywiła najmniejszej sympatii dla tego pułkownika von Szlengla: wojska niemieckie zachowywały się przecież jak okupanci na polskiej ziemi. Niech tylko wojna się skończy, niech tylko carat runie, a Niemców przepędzi się przez z tej ziemi... Aniela nie boi się śmierci, a jednak instynkt życia pcha ją naprzód, musi poszukać wyjścia, musi znaleźć drogę do wolności...

Przed wszystkim należy porozumieć się z von Szlenglem. Może więc odnajdzie okno za tymi drzwiami...

Była to teraz jej jedyna nadzieja. Nagle zadrziała: usłyszała tuż obok siebie przytłumiony jakiś głos, jak gdyby człowieka, który siedzi w pustej beczce:

— No, jak się tam panu powodzi? Zatrwożona zaczęła Aniela rozglądać się na wszystkie strony, strach ogarnął ją, może ktoś napadnie ją z tyłu, zacznie dusić...

Kto to mówi?

Nikogo nie ma, prócz niej w piwnicy.

I oto anowu rozległ się ten sam głos:

— No, kochanie, może ma pan jakieś słecenie w Petersburgu? He?

Dopiero teraz zauważyła Aniela tubę, wmurowaną w kąt piwnicy, która łączyła tę piwnicę z górą...

Oto przez tę rurę mówił do niej hrabia, snęcając się nad „niezdarstwem” spiegiem niemieckim...

— Jesteś, kochanie, w potrzasku! — słuchała Aniela jego słów z przerażeniem. — Sądziłem, że jest pan bardziej uzdolniony... Nie jesteśmy takimi frajerami, cha, cha, cha... Zdechniesz w tej piwnicy z głodu, światła dziennego już nie ujrysz... Może ci jeszcze coś powiedzieć, może przyda się tobie na drugim świecie... Mam jeszcze jeden telefon, ale nie tutaj, tylko w parku, w altanie... No, teraz wiesz już wszystko, nie masz potrzeby interesować się niczym dalej i możesz paść sobie kulkę w łeb... Za dwa tygodnie przyjdę do ciebie, żeby przekonać się, jak się czujesz... A tymczasem nioszę pozdrowień tam swoich sąsiadów... Poehowam ciebie razem z nimi...

Dreszcz niepokoju cisnął Anielę

O jakich to brzmieniach mówi hrabia?

Kogo ma na myśli?

Ale wnet uspokoiła się...

Przypomniała sobie, że przecież umówiła się z pułkownikiem von Szlenglem, iż jeśli nie da znaku w ciągu dwunastu godzin, wkroczy do parku. Może sobie spokojnie posiedzieć, z głodu nie umrze w ciągu tego czasu...

Powinna tylko obronić się, aby hrabia nie przedostał się tu z żoną, aby psy jego się tu nie przedostały...

Obawa przed taką ewentualnością nakazała jej zbadać swą sytuację: zbliżyła się więc szybko do drzwi w ścianie aby przekonać się, czy są one zamknięte...

Jakże jednak została zdumiona, gdy przy pierwszym naciśnięciu drzwi otworzyły się, zardzewiałe zawiasy skrzypnęły. Pchnęła je. Drzwi otworzyły się szeroko, straszliwy zaduch uderzył ją prosto w twarz... Ten sam straszliwy zaduch, który poczuła przed tym...

Gdy jednak oświetliła podłogę, odskoczyła po chwili z powrotem: rozejrzała się, i wydała okrzyk przerażenia...

Obok jej nóg leżały dwa rozkładające się trupy mężczyzn, wokoło unosił się straszliwy zaduch... Aniela omal nie oszalała ze strachu, spoglądając na te straszliwe twarze... Ludzie ci na pewno zmarli tu z głodu...

— O tych to sąsiadach wspominał zapewne hrabia Rogiński — przypomniała sobie Aniela ostatnie słowa hrabiego.

Ale nie długo oddawała się rozpacz i strachowi, wnet zaświtała w jej sercu nowa nadzieja...

W ścianie ujrzała Aniela małe, zakratowane, jak w więzieniu okienko.

Pala nowej energii wiała się w jej duszę...

Ci nieszczęśliwi ludzie zmarli tu zapewne z głodu, nikt nie słyszał ich wołania o pomoc, nikt nie widział ich przez małe okienko...

Na pomoc pospieszył pułkownik von Szlengel. Czekał tylko na jej sygnał.

Okienko było jednak dość wysoko, toteż Aniela wróciła do pierwszego pokoju, skąd przyniosła stolik i fotel...

Poczuła w sobie nagle napływ energii...

Stolik okazał się jednak zbyt niski, dopiero gdy na stoliku postawiła fotel, dosięgnęła okienka i wyrzła na świat Boży...

Ale czy pułkownik von Szlengel oczekuje ze swoimi pomocnikami z tej właśnie strony? — serce Anieli waliło młotem — Czy spostrzeżę jej sygnały?

Po ciemku nie mogła zorientować się, w jaką stronę wychodzi jej okienko...

Aniela jednak radzi: musiała działać...

Odlamkiem cegły wybiła szybę i wysunęła lampkę elektryczną. Zaczęła świecić, odwracając lampkę w lewo i w prawo...

Dalszy ciąg jutro.

Polykanie złotych rybek

Nowy sport studentów amerykańskich

Wielki zachwyt wśród studentów amerykańskich zawsze budzi zajęcie, które daje możliwość ustanawiania rekordów. Swego czasu takim zajęciem był „maraton tańca”, którego uczestnicy tańczyli bez przerwy w ciągu kilku dni, aż w końcu wyczerpi z sił, zwalili się z nóg. Następną „rozrywką” tego rodzaju było „siedzenie na maszynie”. Uczestnicy tych zawodów zakładali się, wspinali się na maszt i starali się utrzymać tam możliwie najdłużej. Byli i tacy, którzy nie zadowolili się siedzeniem na tak nieznacznej wysokości od ziemi i wspinali się na szczyt wieży kościelnej i tam siedzieli przez kilka dni.

Teraz studenci amerykańscy mają „nowy”, jeszcze dziwszy „sport”, mianowicie polykanie żywych złotych rybek. Kandydat na mistrza musi połknąć kilka żywych rybek, których rozmiary są ustanowione prawidłami „gry”. Ma on przy tym prawo po połknięciu każdej ryby popić nieco mleka.

Dziwne to „szaleństwo rekordowe” rozpoczęło się na uniwersytecie hawajskim i przez dłuższy czas jego mistrzem był niejaki Clark, który połknął podczas

jednego „seansu” 24 rybki. Sławą mistrza nie jest jednakże wieczna i już znalazł się ktoś, kto pobił jego rekord, polykając 29 rybek.

„Sportem” tym zainteresowa-

REFORMACKIE DIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK

STOBAMA SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE NEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI SAŁADOWNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM
WYCIŚC 1-2 KROPLESI NA NOC

Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw.

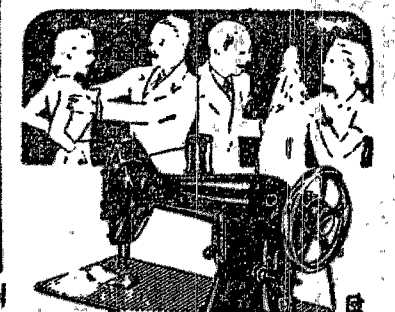
ty się towarzystwa ochrony zwierząt i koła lekarskie. Towarzystwa ochrony zwierząt uważają ten sport za barbarzyństwo i domagają się od władz, aby zakazały uprawiania go.

Lekarze podchodzą do tego zagadnienia znacznie spokojniej. Nie oburza ich moralna strona tego zagadnienia. Uważają bowiem, że polykanie żywych ry-

bek nie jest gorsze niż jedzenie żywych ostryg, lub wrzucanie żywych raków do wrzątku. Twierdzą, że „sport” ten nie jest tak szkodliwy dla zdrowia jak „maraton tańca” lub „siedzenie na maszynie”, które na dłuższy czas pozbawiały jego uczestników sił. Jedyne niebezpieczeństwo polykania żywej rybki polega na tym, że może się ona poruszać w przełyku lykającego i poranić jego ścianki. Nie grozi to zaś niestrawnością żołądka, ponieważ żywa rybka można strawić nie dorzeż od ostryg, a ości jej są zbyt miękkie, aby mogły wyrządzić jakąś krzywdę.

Na razie polykanie żywych rybek jest w Ameryce tak popularne, że powstał nawet „taniec złotych rybek”. Tańcząca para naśladuje ruchy człowieka polykającego rybki a szczególnie charakterystyczna jest ostatnia figura — tańczący lekko przykucając, chwytają się rękoma za brzuch, kurczą i jeczają, naśladując cierpienia człowieka w którego żołądku porusza się żywa złota rybka.

PANI MOŻE BYĆ SAMO DZIELNĄ.



dzięki maszynie do szycia, haftu, nadawania, merzokowania i t. d. z firmy „Dom Handlowy KRISCHER”, Kraków, Zwierzyniecka 6 Wzd. 14, którą kupić można już od zł. 150.— gotówką lub na dogodny spłat. Za dać cenników darmo!

SUBSKRYBUJ CIE POŻYCZKĘ LOTNICZĄ

Próbnik od **BOLU GŁOWY**
DIA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE I KATARZE

Szósty dzień procesu Julii Kucharskiej

Rewelacyjne zeznania służącej Rafalskiej:

„Kucharska zamordowała, a mąż — pomagał”

Powróciwszy z zeznań, Kucharski miał powiedzieć: „Zona moja zamordowała, inż. Gierszewskiego, tylko cicho, sza!”

Bogaty w wydarzenia piątkowy dzień procesu stał się przedmiotem rozlicznych rozmów, prowadzonych w kłaustrach sądowych przez coraz bardziej zbierające się tłumy publiczności.

Przed rozpoczęciem posiedzenia sala sądowa stała się terenem walki... o miejsce. Kilkunastu posterunkowych utrzymuje porządek i skutecznie przeciwstawia się tali, która napiera na drzwi do sali. Odbywają się przy tym nie pozbawione komizmu sceny.

Eleganckie panie, — a w ogóle znakomita większość słuchaczy stanowiła pleść piękna, — zapominając czasem o swym dostojnym wyglądzie i wieku, odbywają wysiłki z chryzą i młodzieńcimi panienkami. Miałą są najbliższe stołu sędziowskiego ławy.

W oka mgnieniu ławy te są zajmowane i, o dziwo, okazuje się, że właśnie owe starsze panie dystansują nie tylko młodsze ale i panów, którzy muszą się za dowolnić ostatnimi rzędami.

Właściwie nie mogą się zado wolić, bo wielka kolumnowa sala wysokości dwóch pięter ma tę zaletę czy wadę, że głos w niej zatraca się i zeznania świadków nie dochodzą do zaciękawych uszu. To też w czasie prze wod sądowego zauważyć można oczy publiczności, wodzące

po sali. Skoro nie można usłyszeć, to trzeba choć zobaczyć.

Kiedy na przykład świadek Barbara Jackowska skończyła swoje zeznania, odwróciła się od pulpitu, zamierzając wyjść, ostatnie rzędy ław publiczności, jak na rozkaz poderwały się. Oczy skierowały się nieruchomo w jeden punkt, w Jackowską, która jednak nie okazała zbytniego zainteresowania, przyspieszyła tylko kroku i znikła za murem osób, o kalających boczne przejścia sali sądowej.

Wczorajszy dzień po piątkowych sensacjach zgromadził jeszcze więcej publiczności. Zmieniło się tylko jej zainteresowanie. Już nie Jackowska była bohaterką dnia, ale Kucharska.

Obserwowano ją pilnie. Stara no się odczytać z twarzy oskarżonej, jakie wrażenie sprawiły na niej obciążające zeznania Mosiejczuka, Rafalskiej i Ziegenhirtego będące właściwie najmocniejszym akcentem oskarżenia.

Czy wypowiedziane wobec Sądu podejrzenia tych osób potrafiły zmienić choćby wygląd Kucharskiej? Czy jest zaniepokojona? Czy zakłopotana? A może nawet zeznania tych osób skłonią Kucharską do jakichś rewelacyjnych oświadczeń bądź wyznań?

Nie. Kucharska nie zmieniła się. Jest tak samo ożywiona przed rozpoczęciem posiedzenia jak zwykle. Żadnego przytocze



nia, żadnych niespokojnych myśli, wędrujących po głowie, na twarzy odczytać nie można.

Kiedy rozpocznie się wędrowka świadków przed pulpitem, Kucharska utkwi w nich wzrok i z niezamąconym spokojem będzie się wsłuchiwać w słowa których ostrze wyraźnie skierowane jest w stronę ławy oskarżonych. Ale to Kucharskiej nie przeraża! Czy wierzy w swą niewinność?

— Zaprzeczał, ale coś tak wahał się, jakże, stękał.

Adw. Nowodworski: — Czy zaprzeczał prawdziwości zeznań Rafalskiej?

— Zaprzeczał.
— Czy też stękał?
— Nie, zaprzeczył.

Adw. Ettinger: — Czy mówił, że to jakieś nieporozumienie, czy że Rafalska kłamie?

— Mówił, że Rafalska kłamie. Kucharski był w więzieniu i widział się z żoną. Jak zeznał wobec prokuratora Kucharski, żona jego w czasie tej rozmowy dopytywała się o psa. Na temat sprawy nie rozmawiał, gdyż dał prokuratorowi słowo honoru, że nie będzie tego poruszał.

Sw. Lemke przesłuchiwał administratorkę domu na Mianowskiego. Zeznała ona, że w dniu śmierci inż. Gierszewskiego Kucharski telefonował do niej bez przerwy prawie od 12 do 3 w nocy.

Kiedy podnosiła słuchawkę, głos z telefonu odzywał się tylko „Ee, ee” i dalej ani słowa. Ze to był Kucharski, widziała przez okno. Powiedziała mu nawet, że „takie rozmowy może prowadzić pan w dzień, a nie o tej porze”.

Interesująco, jeśli chodzi o naszkicowanie tajemniczej w gruncie rzeczy sylwetki Kucharskiej, wypadły zeznania sw. Zofii Wasilewskiej.

Sw. Wasilewska wynajęła Kucharskiej willę w Komorowie. Kucharska zgłosiła się 3 maja ub. roku i zamówiła willę na 15 maja. Zapłaciła za 3 miesiące 525 złotych. Kucharska zastrzegła się, że lubi samotność. Mąż jest w Nałęczowie, chory. Też nie lubi obcych osób i pragnie ciszy.

Kucharska rzeczy wstawiła 14 maja, ale wprowadziła się dopiero w początkach czerwca. Wprowadziła się sama z psem. Świadek pytała, dlaczego wprowadziła się tak późno, Kucharska mówiła, że bawiła nad morzem.

Kucharska od czasu do czasu wyjeżdżała na kilka dni do Warszawy. Przed 29 września, wyjechała do Warszawy w niedzielę lub poniedziałek, a wróciła 29, we czwartek. Służąca wyjechała po niej.

Tak zresztą było dość często,

że się zmieniła, i kiedy jedna była w Komorowie, to druga w Warszawie. Służącą świadek widziała tego dnia na stacji o 1 m. 30 po poł. Kucharska była na tarasie. Wyglądała na zmartwioną, może zapłakaną.

Wyjechała w piątek. Wróciła do Komorowa w sobotę. Była w żalobie. Mówiła, że się jej brat otruił, zdając się o jankiem po tasu. Dodała, że tego samego dnia podjął z banku 20.000 złotych.

Kucharska przyjechała zlikwidować mieszkanie. Dopłaciła 60 zł., ale pozostała jeszcze winna około 100 zł.

Przewodniczący: — Z flu pokojów składało się mieszkanie? — Z pięciu i był jeszcze ogród.

— A kto mieszkał w nim?
— Tylko Kucharska i pies.
— Jak to pani nazywała.
— Było to dziwactwo.
— Czy rozmawiała pani z Kucharską na temat jej życia osoblistego?

— Kucharska opowiadała, że miała synka, ale umarł. Miała też dwa psy. Jeden z nich został przejechany przez pociąg w Konstancinie. Bardzo go kochała, bo się bawił z jej synkiem.

Jak wiadomo, Kucharska nigdy nie miała dzieci.

Przewodniczący: — Czy bywał w willi mąż Kucharskiej.

— Był, zdaje się, dwa razy. Przebywał po kilka dni.
— Czy na dłuższy pobyt ktoś przyjeżdżał?

— Siostra pana Kucharskiego.
— A panowie?

— Nie widziałam. Był w tym samym czasie, kiedy i siostra, brat pana Kucharskiego.

— Sw. Mazurkiewicz, właściciel lokalu, w którym wynajęła Jackowska pokój z oddzielnym wejściem, na pytanie, co wie w tej sprawie, szczerze odpowiada.

— Tyle co z gazet. Poza tym nic więcej.

Następną grupę świadków stanowili lekarze: dr. Muszkatenblit, dr. Bauer, dr. Dobrzyński. Udzielali oni pomocy lekarskiej bądź Karolinie Gierszewskiej bądź inż. Gierszewskiemu.

Na wniosek prokuratora Sądu przesłuchali tych świadków przy drzwiach zamkniętych, a to z uwagi na tajemnicę zawodową.

O której godzinie inż. Gierszewski żył jeszcze?

Na początku wczorajszego posiedzenia Sąd na wniosek obrońcy zaliczył do materiału dowodowego opinię grafologa Kwiecińskiego, który dokonywał porównań pisma starszej Gierszewskiej z napisami, które były umieszczone na klatce schodowej Kucharskich, a zawierały takie określenie: „Kucharski złodziej. Kucharski szubrawiec”.

Wśród powołanych na wczoraj świadków była matka adw. Kucharskiego, Joanna Kucharska oraz siostra Halina Krasieńska. Obydwie uchylili się od zeznań, korzystając z przysługującego im prawa.

Dodatkowo zbadano sw. Łopatek, służącą Karoliny Gierszewskiej w mieszkaniu przy ulicy Narbutta.

Prok. Firstenberg: — Czy w dzień śmierci inż. Gierszewskiego Molenda dzwoniła raz czy dwa razy?

— Dwa razy. Za pierwszym razem zawiadomiła o śmierci pana, ale pani nie było w domu, gdyż umówiła się w cukierni. Po 10 — 12 minutach Molenda drugi raz zadzwoniła. Pani właśnie nadeszła.

— A czy Karolina Gierszewska tego dnia rozmawiała po nie miecku jeden raz czy więcej?

— Ja słyszałam jeden raz.
— Czy często pani rozmawiała przez telefon po niemiecku?

— Za mojego pobytu kilka razy. Przeważnie pani Charlotta leżała wtedy w łóżku, kiedy dzwoniła.

Również dodatkowo przesłuchano na wniosek obrońcy sw. Rajkę, który krytycznego dnia rozmawiał z inż. Gierszewskim telefonicznie. Chodzi bowiem wciąż o ustalanie, o której go-

dzinie inż. Gierszewski żył jeszcze.

Ze słów świadka wynikać się zdaje, że rozmowa miała miejsce około 11 przed południem.

Duży ciężar gatunkowy w sprawie stanowią zeznania następnego świadka, wywiadowcy Lemkego.

Sw. Lemke w toku dochodzenia przesłuchiwał Rafalską, administratora Tolaka, dozorców, był obecny przy przesłuchaniu adw. Kucharskiego przez prokuratora.

Rafalska zgłosiła się do Urzędu Śledczego w dniu 18 marca b. r., a więc już wtedy, kiedy akt oskarżenia przeciwko Kucharskiej był wniesiony do Sądu.

Rafalska oświadczyła, że gnębia ją wyrzuty sumienia, gdy w śledztwie nie zeznała wszystkiego, co wiedziała. Była u spowiedzi. Obawiała się, że kara za nie złożenie w zeznaniach całej prawdy może spaść na jej „przyszłe dzieci”, których dotychczas nie ma.

Rafalska powiedziała, że ma 95 procent pewności, iż Kucharska popełniła zabójstwo, a Kucharski jej w tym pomagał.

Opierała to na tym, że już po zabójstwie Kucharski gorączkowo poszukiwał w szufladach rewolweru. Było to w jej obecności. W pewnym momencie, kiedy Rafalska była odwrócona tyłem, usłyszała trzask od otwieranej i zamkniętej zaraz szuflady. Prawdopodobnie Kucharski wyjął wtedy rewolwer.

Po pewnym czasie przyszła Jackowska. Rafalska przypuszcza, że wtedy to Kucharski oddał rewolwer Jackowskiej.

Rafalska w swych zeznaniach

złożonych przed świadkiem, mówiła, że krytycznego dnia jechała z Kucharskim do Komorowa takśówką po jego żonę. Kucharski, śmiał się przez całą drogę. Ani słowem nie wspomniął o Gierszewskim.

Kiedy w Komorowie spotkał się z żoną, zbliżył się do niej i coś cicho mówił. Na zakończenie powiedział: „Spokojnie, spokojnie”. Kucharski wykonał ruch podtrzymujący żonę, a Kucharska zemdlała.

Przyjechali razem do Warszawy. Kucharska opowiadała, że brat popełnił samobójstwo, bo jego żona, Charlotta Gierszewska, zaraziła go chorobą weneryczną.

Po aresztowaniu żony Kucharski prosił Rafalską, by znalazła klucze od windy i mieszkania zapakować w papier i wrzucić do miski klozetowej.

Przez cały czas prowadzonego śledztwa Kucharski nakłaniał Rafalską, by w Sądzie nie zeznawała prawdy. On jako adwokat, obroni ją i zapewni wolność.

Kiedyś, powróciwszy z zeznań Kucharski wyraził się:

„Witek, Witek, jest niedobrze. Zona moja zamordowała Gierszewskiego, tylko cicho, sza!”

Sw. Lemke te wszystkie zeznania Rafalskiej zaprotokółował.

Świadek był obecny także w czasie przesłuchania adw. Kucharskiego przez prokuratora.

Pytany na temat zabójstwa i możliwego udziału żony, Kucharski dawał do zrozumienia, że wyjaśnienia żony nie dają mu przekonania.

— Ale czy zaprzeczał by świadek coś o tym?

Dwoje dzieci zginęło podczas strasznego pożaru

W wieśnianiu Weroniki Kostrowskiej w Jarosławiu wybuchł pożar podczas nieobecności właścicielki. W krótkim przeciągu czasu płomień ogarnął całe mieszkanie.

Zanim zdolano opanować sta lejący ogień strasliwą śmierć w płomieniach poniosło dwoje

dzieci Kostrowskiej: 2-letni synek i 3-letnia dziewczynka. Ze zgliszczy wydobyto po urażeniu potwornie zwęglone zwłoki nieszczęśliwych dzieci.

Jak wykazało dochodzenie pożar spowodowany został przez wadliwą budowę piecyka żelaznego.

WATROBA JEST FILTREM DLA KRWI

Zanieczyszczona krew wskutek złego funkcjonowania wątroby może powodować szereg szkodliwych dolegliwości: bóle artretyczne, łamane w kościach, bóle głowy, podenerwowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijanie bóle w wątrobie, niemiak w ustach, brak apetytu, zapalenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tyfca, mdłości, język obłożony. Choroby zlej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Kąpieląną zgodną z naturą kuracji jest oczyszczanie czynnici wa-

troby i nerek. Dwudziestolecie doświadczenie wykazało, że w chorobach na die zlej przemiany materii, chroalicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyzmie mają zastosowanie zioła lecznicze „CHOLEKINA Z A” H. NIEMOJEWSKIEGO. Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekina” H. Niemojewskiego. Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i sklepy apteczne.

Z DNIA

Wiosenne poduchy...

Nie wiem czyją decyzją sdmuchnięto wronie gniazda tak możelnie pnbudowane na wysokich drzewach Parku Miejskiego.

Fakt się stał. Przy pomocy drabiny strażackiej i długich bosaków, sdmuchnięto, jako się mówi, wronie gniazda.

Teraz kolej na sdmuchnięcie gniazd i gniazdeczek mafii białostockiej...

Z podmuchem wiosny pękają pęczi na drzewach.

Gdyby tak pęcziły niektóre brzuchonowce białostockie—dziury w niebie by nie było.

Wionęło i dmuchnęło wiosenką w dniu wczorajszym z oto zjawili się pierwszy motylek o barwach cytryny.

Fruwaj se motyliku, fruwoj! Ni esochd: jeno w ślady kawiar-nianych motylików, co to fruwoj-ąc z panienki na męzalkę, z rozwódki na wdórkę—miód miłosny ze seminką spijają... (j.)

W przededniu 3-go maja

Polska Macierz Szkolna szykuje cały szereg imprez i odczytów w związku ze zbliżającym się świętem 3-go Maja.

Dzieci robotników w harcerstwie

Z kół harcerskich poinformowano nas, że w przylegających do Białegostoku powiatach ilość dzieci w harcerstwie rekrutuje się przeważnie ze sfer robotniczych. Natomiast, jeżeli chodzi o Białystok — stosunek jest odwrotny.

Apelujemy do rodziców robotników, ażeby zapisywali swe dzieci do pięknej organizacji harcerskiej.

Borwicz na wolności

Przedwczoraj został zwolniony do czasu rozprawy apelacyjnej za kaucją tysiąca zł. z więzienia znany z afer łapowniczych mgr. Kazimierz Borwicz.

ZMARLI

Bernard Kłosowski. l. 38, rz. kat. robotnik, Toruńska 6-a.

Nocne dyżury aptek:

Dziś: Apteka Wilbuszewicza, Rynek Kościuszki 17.

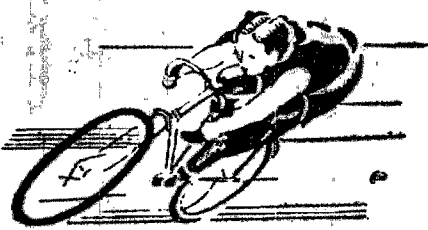
Apteka Michalskiego, Dąbrowskiego 2.

Pogotowie dzienne: P. C. K. Tel. 2-35. Nocne „Linia Hacedek“ tel. 5-03.

ROWERY

męskie, damskie i wyścigowe na dogodnych warunkach POLECAJĄ: Składy Techniczne

L. MOWSZOWSKI
Białystok, M. Piłsudskiego 14-1, tel. 2-14.



Akcja na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i FON.

W dniu wczorajszym zadeklarowano na POP. w Obwodzie Miejskim w Białymstoku zł. 23.440.

Zasługuje na podkreślenie obywatelskie stanowisko ogółu pracowników miejskich, którzy mimo ciężkiej sytuacji materialnej, wykazali ogromną ofiarności na cele ogólne w szczególności na wzmoczenie obronności Państwa — zakupując z zebranych

składek w kwocie zł. 6.286. ciężki karabin maszynowy z zaprzęgiem dla miejscowego pułku piechoty niezależnie od opodatkowania się na FON. w wysokości 1 proc. miesięcznych poborów, oraz subskrybując Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w—g norm o 100 proc. wyższych od ustalonych przez Centralną Komisję Porozumiewawczą co wyniesie około zł. 45.000

Co właściwie sprostował p. Sawicki?

Na marginesie wywózki gruzu z Placu Wyzwolenia

W numerze wczorajszym zmuszeni byliśmy do zamieszczenia „Sprostowania“ p. Sawickiego ponieważ tak nakazuje nowy dekret prasowy.

Tegoż samego dnia mieliśmy świeże informacje w tej sprawie o jakiej pisaliśmy w numerze z dn. 20 bm.

Otóż p. Sawicki dowodzi, że z Pl. Wyzwolenia, poza zakupioną cegłą, powstała z rozbiórki cerkwi, żadnego gruzu nie wywoził,

Być może p. Sawicki osobiście tego nie robił, lecz robili to ludzie jego oraz współnika p. Peradowicza.

Łatwo jest „prostować“, gdy

ma się współnika ponieważ można wtedy spychać winę jeden na drugiego.

Nic jednak po „sprostowaniach“ ponieważ Wydział Praw-

ny Zarządu Miejskiego prowadzi dochodzenie przeciwko pp. Sawickiemu i Peradowiczowi za bezprawne wywiezienie z Pl. Wyzwolenia 100 mtr. gruzu.

Aferzyści z Monopoli Tytoniowego staną przed sądem

W dniu 25 bm. rozpocznie się w Sądzie Okręgowym proces przeciwko Antoniemu Sawickiemu, Boruchowi Alteriewowi, Jakubowi Rubinsztejnowi i Bolesławowi Kosmarzewskiemu oskarżonych o nadużycia w Monopolu Tytoniowym.

Z uwagi na obfity materiał oskarżycielski, proces ten trwać będzie trzy dni.

Plan poboru

Starostwo Grodzkie opublikowało już plan poboru rocznika 1918 i mężczyzn, urodzonych w latach 1916 i 1917, którzy w latach poprzednich otrzymali kategorię „B“.

Komisja poborowa urzędować będzie w lokalu przy ul. Piarsackiego 3 od dn. 15-go do dn. 27-go maja.

W dniu 15-go maja przed Komisją Poborową staną poborowi, których nazwiska rozpoczynają się na literę A, B, D, E. W dniu 16-go maja — C, F, J, 17-go — G, H, L. 19-go — K. 20-go — P. 22-go — M, N, O. 23-go — R, T, U, Z. 24-go — W, Ż. 26-go — absolwenci liceów państwowych 27-go — spoźnieni oraz absolwenci liceów Zeligmana, Druskina i Gutmana.

Informacji udziela tel. 1649. UWAGA! Sprzedajemy również bardzo tanio różne resztki na ubrania.

Białystok, ul. Nowy Świat 10 parter w podwórzu.

Dr. med. Michał Jagodowski
specjalista chorób płucnych przeprowadził się z ZAKOPANEGO Gabinet rentgenologiczny do diagnostyki schorzeń klatki piersiowej. Ordynuje od 10—12 i od 4—6. Branickiego 22. Telefon 12-22.

Maszyny do szycia, rowery pierwszorzędnych firm motorowery i wszelkie części do takowych poleca **W. WILK,** BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 14. Naprawa rowerów, maszyn do szycia. Wykonuje nowoczesne lakierowanie. Zakład mechaniczny przy ul. Wilczej 9.

Nowe władze Związku Pracownik. Miejskich

Na odbytym w dniu 21 b.m. Walnym Zebraniu członków Związku Zawodowego Pracownik. Miejskich — wybrano nowy Zarząd w składzie: p. Zablocki—prezes oraz p.p. W. Sochoń, mec. H. Jaroma F. Lapiński—Piechota, M. Grzegorzczak, dr. M. Wilczyński, inż. St. Skupiński, inż. Wł. Nowicki, W. Ławrecz i M. Żygajło jako członkowie.

Do Komisji Rewizyjnej powołano: p.p. A. Drzewińskiego, W. Arcimowicza, J. Dudkowskiego,

J. Kietką i St. Grala. Do Sądu Koleżeńkiego: p.p. mgr. A. Babińska, d-ra H. Wojciechowski, Cz. Budyka i W. Arci-szewskiego.

Zebranie Tow. im. Wincentego á Paulo

Dziś o godz. 18-iej w sali Branickiego (Ślonimska 8) odbędzie się walne zebranie Tow. im. Winc. á Paulo na którym poza sprawozdaniem zostanie wygłoszony ciekawy referat.

Zbyteczny haracz

Nigdzie nie ma tego zwyczaju ażeby w barach trzeba było opłacać haracz za szatnię.

Ten zwyczaj istnieje w restauracji „Savoy“, na co nam zwrócono i to słusznie uwagę. Właściciel „Savoy'u“ powinien ten stan zlikwidować.

POPIERAJĄCIE L.O.P.P.

Dr. Leon Kryński

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. M. Piłsudskiego 13, tel. 5-67, róg ul. Sosnowej. Przyjmuje od 9—1 i 5—7.30.

dr. WALEWSKI

choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Sienkiewicza 14, tel. 9-49

Dr. med. Anna Indenbaum

Sienkiewicza 24, tel. 15-26 choroby skórno-weneryczne Wyłącznie u kobiet Przyjmuje 10—2 i 5—7. wiecz.



KAWA DLA CIEBIE I TWEGO DZIECKA

Żądać we wszystkich sklepach spożywczych

NIE REKLAMA, LECZ RZECZYWISTOŚĆ

Zamiast zużytej garderoby męskiej każdy może otrzymać pierwszorzędne wełniane materiały wyrobów bielskich na garnitury, palta męskie i damskie. Na żądanie wszelkie zamiany przeprowadzamy w domu klienta.

Informacji udziela tel. 1649. UWAGA! Sprzedajemy również bardzo tanio różne resztki na ubrania.

Białystok, ul. Nowy Świat 10 parter w podwórzu.

GRZECHEM JEST

wyrzucanie przebiegów i żądanie elektrycznej, gdyż za minimalną dopłatą zamienić można ją na żarówkę nową, wyszczególnioną i gwarantowaną w centrali żarówek

G. KUPLINSKIEGO

Białystok, Sienkiewicza 1 DARMO dodajemy do zamienionych lub kupionych żarówek wartościowe premie PROSIMY SIĘ PRZEKONAĆ

Dr. A. KENIG UROLOG

Choroby nerek, pęcherza i moczopłciowe Białystok, Kilińskiego 13, tel. 13-91

Każdy czytelnik Wiadomości Białostockich otrzymuje

3 bezpłatne dodatki

w Sobotę „Zycie Kobiect“ w Niedzielę Świat Przygód we Środę Wiosenka

Redakcja i administracja Marsz. Piłsudskiego 14 (wejście od ulicy Kupieckiej, lokal 13. Telefon 8-00.

Redaktor i wydawca: Tadeusz Ruszczewski.

Druk. M. Przuńskiego, Białystok, Marsz. Piłsudskiego 16, tel. 5-21.

BEZPŁATNIE

SWIAT PRZYGOD 10

TYGODNIK



CENA

GR

Nr 184

D N I A

23-IV-1939 r.

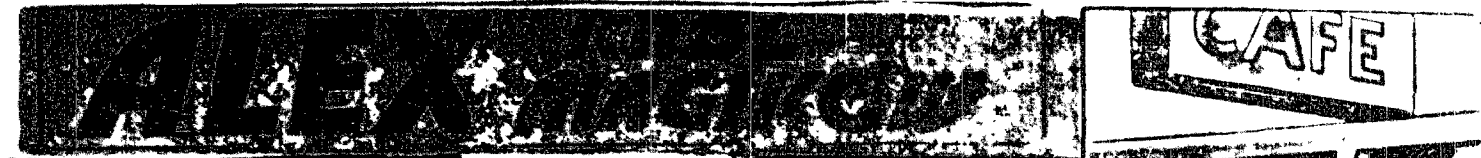
R O B W.

Skuteczna
nauczka

Streszczenie

Słynny magik Alex, i jego czarny służący, Gabon wędrują po świecie i wraz z Czytelnikami przeżywają moc przygód, pełnych niebezpieczeństw i tajemnic.

CZEGO JESZCZE DOKO-
NA ALEKS W DRODZE KU
WIELKIEJ PRZYGODZIE?



Och, ja przecież nie lubię go nie wystraszył. Och!

Tak, ale twoje buty skrzypią, kapujesz, a ja tego nie lubię!



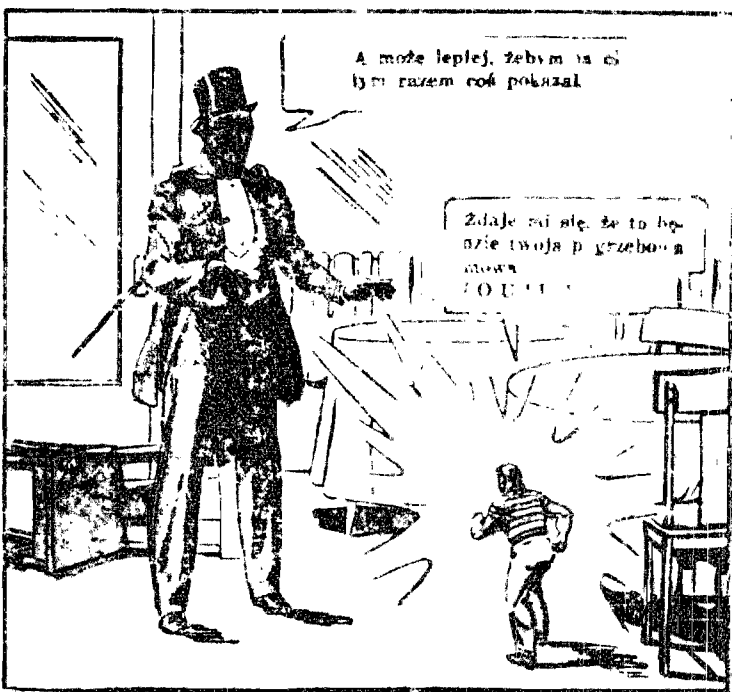
Fen Norvell to najgorszy awanturnik w mieście! Zawsze znęca się nad słabszymi od siebie.

A ja mu przecież nie zrobiłem!



Wiedziałem, że nie potrafię usiedzieć spokojnie?

Cóż to wiesz, tycko ci nie mówi? Zaraz ci pokaza, jak...



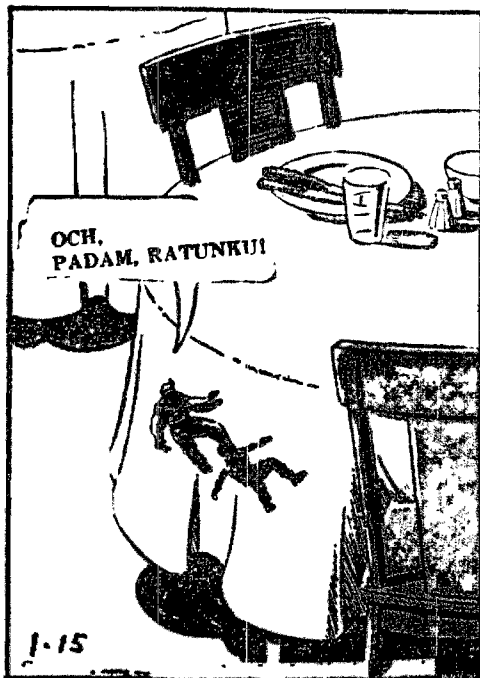
A może lepiej, żebym ja ci tym razem coś pokazał.

Zdaje mi się, że to będzie twoja p. grzebania...



Myślę, że teraz zostawisz wreszcie w spokoju innych.

Ej, na miłość boską, uważaj, nie puszczaj mnie!



OCH, PADAM, RATUNKU!

1-15



Co... co się stało?

Nie szczególnie go! Chciłem tylko, abyś zrozumiał, że słabi ludzie nie lubią być dręczeni przez silniejszych od siebie.

W. B. B.

EMITA

CZYTELNICZY!

Cała Polska stanęła do apelu generała Berbeckiego i złożyła wiele milionów złotych u stóp Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na dobrojenie

LOTNICTWA POLSKIEGO

Już w dwóch poprzednich numerach wzywaliśmy Was Czytelnicy, abyście i Wy najmłodsi stanęli do szlachetnego wyścigu swymi najskromniejszymi datkami i byście swymi młodzieńskimi sercami polskimi wykazali i dowiedli, że JEDNYMĄ TĘTNEM BIJĄ WSZYSTKIE TE NAJMŁODSZE I TE NAJSTARSZE! Wzywaliśmy Was abyście przekazywali na konto P.K.O. Nr. 12532 „WIOSENKA”, WSZELKIE SUMY, KTÓRE BYŚCIE PRAGNĘLI NA TEN WZNIOSŁY CEL ZAOFIAROWAĆ

PIERWSI ODEZWALI SIĘ:

1. **Krysia Sabatówna, Piotrków Tryb. Legionów 8 m 4 wplacając zł. 5.-**
2. **Aniela i Miła Palocówny, Piaseczno, poczta Strzybnica, wplacając zł. 2.-**
3. **Jędrzek Zabielski, Borowina p-ta Gołab koło Dębłina, wplacając zł. 1.-**

Krysia Sabatówna zwraca się od siebie z apelem do Czytelniczek i Czytelników. Krysia pisze:

SZANOWNA REDAKCJO!

Jestem starą czytelniką Świata Przygód i Wiosenki. Chciałam już wcześniej złożyć ofiarę na Polskie Lotnictwo. Ale wyczytałam w 182 numerze, że Redakcja Świata Przygód i Wiosenki spekuje do swoich Czytelników o składaniu ofiar na Polskie Lotnictwo. Wtedy i ja spieszę złożyć ofiarę na Polskie Lotnictwo w kwocie 5 zł. Jednocześnie zwracam się do wszystkich Czytelników i Czytelniczek Świata Przygód i Wiosenki z gorącym apelem aby nie zabrakło i Was nikogo w składaniu ofiar na Polskie Lotnictwo, które obroni Polskę przed wrogiem. Dumań będziemy, że do zwycięstwa naszej floty powietrznej przyczyniła się i nasza skromna ofiara.

Piotrków, dn. 7. IV. 1939 r.

Krysia Sabatówna, uczennica IV kl. szkoły powszechnej.

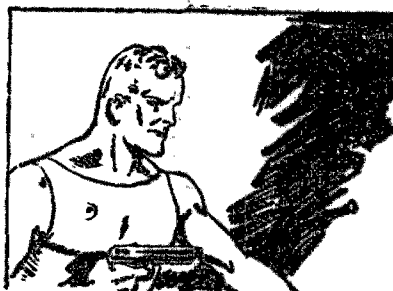
JAKŻE SZLACHETNIE PIŠE MALENKA NASZA KOLEZANKA! OCZEKUJEMY TERAZ, ZE ODEZWIECIE SIĘ WY WSZYSCY, KTÓRZY W NAJMNIĘSZYM NAWET STOPNIU PRAGNĘLIBYŚCIE POMÓC LOTNICTWU POLSKIEMU.

Wplacajcie na P.K.O. konto Nr. 12532 „Wiosenka” Na odwrocie należy napisać: „NA LOTNICTWO POLSKIE”

RAKIETA X-10

CZĘŚĆ II-GA

FANTASTYCZNA
— POWIEŚĆ —
RYSUNKOWA



Stefan Grandicki — rozpoczyna z dalem dzisiejszym nową sensacyjną przygodę, w której przy boku jego znajdzie się wierny przyjaciel i towarzyszy.



BUCK — chłop na schwał, który nie boi się niczego na świecie.



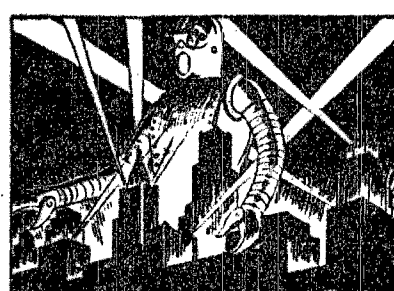
Crystal Blue — najbardziej czarująca dziewczyna, jaką Buck kiedykolwiek spotkał w życiu.



Profesor Leub — mądry i przyjaźniły naukowiec i przyjaciel Stefana Grandickiego.



Avil Blue — człowiek genialny, przewrotny, który stworzył ten zagadkowy ludzki kościół.



Gigantycznego Robota — Czy Stefan zdoła powstrzymać go w niebezpiecznym pochodzie i uratować miliony ludzi od odzyskania?

Stefan po zdemolowaniu Fortecy Grozy i osadzeniu na tronie swego przyjaciela, Samę, szykuje się do odjazdu.



Wiesz, Stefan, strasznie się cię stało, że wracaśmy do domu!

! Ja, Buck! Gdzie Henderson i Klaudia?



Aha, jesteście! Szykujecie się do drogi!

Wiesz, my nie jesteśmy dziećmi. Widzisz...



Klaudia i ja postanowiliśmy się pobrać.

Slicznie, pięknie! Gratuluję wam!



CHODZ, BRACHU, JEDZIEMY!



Zegnaj, Samo, oswobodzenie!

Zegnaj, drogi Serwus, Henderson i Serwus, przyjacielu! Klaudia! Do zobaczenia!

Bywaj, Buck!



Stefan i Buck żegnają się z przyjaciółmi.



Hej, Stefa, nie, spóźni!

Tak, zauważyliśmy ich już przed tym. Zdaje się, że czeka nas walka!

Rozpoczyna się uciążliwy marsz w stronę wybrzeża. Świat nastaje małą karawaną daleko od jej celu.

C. d. n.

Roman Melki

WIERNE SERCA

Wzruszająca powieść z życia Wesołej Piątki Tatarszanek i Piątki Mizyszczaków

ROZDZIAŁ PIĄTY W poszukiwaniu alibi

— Irenka, bardzo mi przy-go wny. A ponieważ uporczywie zapierał się w żywe oczy, więc dziewczęta miały do niego tym większy żal. Gdyby wyraził skruchę, gdyby zaoferował się wynagrodzić Kazi stratę, gdyby przyznał się do wszystkiego co mu zarzucano, zapewne wybaczyłyby mu, gdyż zawsze przecież, do tego fatalnego dnia, darzyły go serdeczną sympatią. Ale Stefek zaczął się w swym bezrozumnym uporze i to pogarszało jego sprawę.

Weszły z lasu. Zbliżały się do szkoły.

W ponurym milczeniu gromadka dziewcząt wstąpiła na dziedziniec szkolny. Jadzia absorbowana była dręczącymi myślami. Nie ulegało wątpliwości, że wszyscy byli przekonani o winie Stefka Tarskiego. A przecież Stefek był niewinny. Ona jedna w to nie wątpiła. Gdyby mogła tego w jakiś sposób udowodnić. Gdyby mogła wykazać jego alibi!

Pomyślała o owym kulawym zebniku, o którym wspominał Stefek. Musi go odnaleźć. Gdyby jej się to udało, Stefek byłby rehabilitowany. A wówczas mógłby wrócić do prób. Jego zaś obecność wskrzesiłaby jej zapal i chęć do gry.

Gdy dotarła do pokoju Nr. 4

— Mniejsza. Nic się nie stało — odparła chłodno Irenka. — Wierzaj mi, że nie chciałam zepsuć próby.

— Więc dlaczego w takim razie, — zapytała z wynurtem jasnowłosa koleżanka — nie przyłożyłaś się więcej do swojej roli?

— Nie wiem sama... Nie mogłam... Czudam się zupełnie tak, jak gdyby mi wypompowano. Wiesz przecież, że jestem bardzo zmartwiona.

— Z powodu Stefka? — prychnęła Irenka.

— Tak. Przecież to... to... mój najlepszy kolega. I... nie należę do przyjemności być oskarżonym o coś, czego się nigdy nie zrobiło.

Irenka rzuciła przyjaciółce niecierpliwie spojrzenie. Kazi, przedłożywszy zabłocony płaszcz z prawej ręki do lewej, westchnęła ciężko. Jadzia zaczęła wargi, a Cesia, która przez całą drogę mruzczała pod nosem swą rolę, potrząsnęła zmartwioną głową. Młczemnie, które nastąpiło po słowach Jadzi, było aż nadto wymowne. Nikt w tej grupce, po tym co zaszło dzisiaj, nie był przyjaznym wobec wyglądem Stefka. Nikt nie miał wątpliwości co do je-

ktwy zajmowała wspólnie z Irenką Czarnocką i Cesią Kopytko, zdążyła już powziąć postanowienie.

Irenka z westchnieniem ulgi zdjęła kapelusz i palto. Cesia rzuciła się na krzesło ciężko dyssząc. Po spacerze była zawsze zmęczona. Jadzia zatrzymała się przy drzwiach.

— Cóż to, nie robierasz się? — spytała ze zdziwieniem Irenka.

— Nie, mam zamiar wyjść.

— Co takiego? Zapomniałaś o tym, że umówiliśmy się z Romkiem Woidygą. Ma przecież przyjść o szóstej specjalnie po to, by powtórzyć z tobą rolę.

— Pamiętam o tym. Nie bój się, Irenko, powrócę na czas. Widzisz... muszę teraz wyjść... muszę dowiedzieć, że Stefek nie popełnił tego, o co go oskarżają. Wtedy będzie mógł znów objąć swoją rolę.

— Mam przecież Romka.

— Tak, ale...

— Jadziu, poczekaj chwilkę. — Irenka zajął w oczy swej przyjaciółce. — Przyznam ci się że nie rozumiem twego postępowania. Trzeba być szalona, żeby po wszystkim co zaszło wierzyć jeszcze Stefkowi. A poza tym — dodała z nutą wyrzutu — nie powiedziałabym, abyś po stepowała ładnie w stosunku do nas. Zaniedbujesz próby, a przeciw wiesz, jak bardzo mi zależy żeby wszystko dobrze wypadło.

— Wiem, wiem — odparła Ja-

dzia z zakłopotaniem — Ale musisz mi przestać, Irenko. Jestem przekonana, że Stefek jest niewinny i moim obowiązkiem jest uczynić wszystko, aby go wybielić. Dlatego właśnie muszę udać się teraz.

Irenka potrząsnęła złotowłosa głową.

— Trudno, skoro inaczej nie możesz... Ale pamiętaj, nie spóźnij się na próbę.

Jadzia skinęła głową i wyszła. Zegar w hallu wybił pół do piętej. Miała więc przed sobą całe półtorej godziny na wypełnienie swego zadania.

Wsiadła do autobusu i w kwaterans potem znalazła się na placu Wilsona. Rozejrzała się wokół. Nie widać było żadnego zebra. Po raz drugi obezła plac wokół. Nagle zatrzymała się na widok chłopca stojącego przed wystawą sklepową.

— Stefek! — zawołała zdumiona.

O dziesięć kroków od niej stał Stefek Tarski, tenże Stefek, który z nakazu dyrektora miał znajdować się teraz w pokoju karnych ćwiczeń.

— Ale chłopiec nie odwrócił się na dźwięk swego imienia, lecz oddalił się szybkim krokiem, trzymając przy twarzy chusteczkę.

Jadzia po chwilowym osłupieniu podążyła za nim. Chłopiec zdążył już jednak wnieść się w tłum przy przystanku i znikł jej z oczu.

Zawiedziona, rozczulona, powlokła się przed siebie. Wtem przystanęła zdumiona, bardziej niż przedtem.

Naprzeciw niej szedł Stefek, trzymając wciąż jeszcze chusteczkę w ręku.

— Stefek! — pośpieszyła ku niemu. Twarz chłopca rozjaśniła się na jej widok — Stefek, dlaczego uciekłeś przede mną?

— Ja? zdziwił się Stefek — O czym ty mówisz, Jadziu?

— No, przed chwilą, gdy stałeś przed wystawą.

Chłopiec otworzył szeroko oczy.

— Ale ja nie stałam przed żadną wystawą. Bardziej mi przykro, Jadziu, że pomyliłaś się. To nie byłem ja! — przyrzekał się tej uważnie — Czy jesteś pewna, że to mnie widziałas przed wystawą?

— Tak. Chyba... chyba że to był ktoś ładzący do ciebie podobny.

— Raczej to drugie — zrodził się Stefek — Ktoś, podobny do mnie tak bardzo jak ów chłopiec któregoście widziały na motocyklu.

— Czy... czy chcesz przez to powiedzieć, że masz sobowtóra?

— Coś w tym rodzaju. Jedynie przy tym założeniu stała się zrozumiałe wszystkie te tajemnice i nieporozumienia. Ach... och, przepraszam cię, Jadziu — Stefek kichnął potężnie — Mam o kropsy katar. Jedno mi tylko drwi — ktoś to może być moim sobowtórem?

To samo pytanie zadawała sobie Jadzia. Tak, to jedynie logiczne wyjście z sytuacji — Stefek musi mieć sobowtóra. On to właśnie pedził jak szalony na motocyklu, jego to właśnie widziała przed wystawą sklepową. Ale sobowtór musi być jakiś „mizyszczak”, w przeciwnym razie nie mógłby on dobrać się do motocykla Zbigniewa Płoszczaka. Z drugiej strony niesposób przypuścić, aby Stefek nie znalazł kolegi szkolnego, tak bardzo do siebie podobnego. Zagadka gmatwała się coraz bardziej.

— Stefku, — zwróciła się do chłopca — Co ty właściwie tu robisz o tej porze? Przecież „dyrek” zakazał ci wyjechać ze szkoły po obiedzie.

Czy złote Stefka jest usadniona? Czy uprzejmy Romek Woidyga zasługuje na czywiście na nieufność?

KRONIKA SZKOLNA

I nie wierz tu w cuda

Za drzwiami spoirzała na profesora Faillet zbojcka twarz o złamanym nosie i ciemnym sińcu pod lewym okiem.

— Ale to osioli! — zaklął z gniewem Henryk Wojenda.

Heniek nic nie wiedział o tym to się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku minut. Nie wiedział ani o pogoni dwóch „korków”, profesora Zurawskiego i Norwerta, za przebranym Jurkiem, ani o tym, że Jurk, szczęśliwie uszedłszy pogoni, rzucił na siebie lachmany upadającego go do Zielonego Futera i amsyl: twarzy kompromitująca szminka.

Nie mając o tym wszystkim pojęcia, Heniek był nadal przekonany, że Jurk zgodnie z planem stoi zaciągnięty za drzewem, by w odpowiednim momencie wyskoczyć z ukrycia i rzucić się na „Faję”. Ustalono było, że rzekomy Pietrek ma zaatakować „Faję” zniacka, gdy ten będzie przechodził obok drzewa, a wtedy miał się zjawić Heniek i odegrać rolę bohatera i wybawcy.

Nic dajnego więc, że Heniek zirytował się, widząc że na pastnik, wylania się z drzewa przedwcześnie, gdy „Faja” oddalony jest od niego o dobre kilkanaście kroków. Nie przyшло biedakowi przez myśl, że chłopska gęba, która widzi przed sobą nie należy wcale do Jurka Kłopotowicza, lecz jest rodzona,

najbardziej własną twarz prawdziwego Pietrka, niebezpiecznego opryska, grasującego w okolicach Bielani i Marymontu...

W oczach Henka był on nadal ucharakteryzowanym Jurkiem. Nic dziwnego więc, że nasz „genialny” poeta wydał westchnienie ulgi, widząc że szpetna twarz znika za dniami.

Monsieur Faillet, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, szedł dalej przed siebie, nucąc beztrosko.

Heniek uśmiechnął się złośliwie. Czekał, czekał, głupi Francuziku, zaraz spotka cię miła niespodzianka!

W istocie, w kilka chwil potem niespodzianka nastąpiła. Tuż przed nosem zdumionego i przerażonego pedagoga wyrosła groźna postać opryska.

— Teraz mam cię, pluskwo francuski! — syknął Zielony Pietrek.

Monsieur Faillet nie zdążył rzucić się do ucieczki, nie zdążył podnieść laski dla obrony, gdy na głowę jego spadła ciężka pięść lotrzyka.

— Ciell! — jęknął nieszczęsny profesor i osunął się na ziemię. Heniek wstrzymał oddech w piersiach. Tego nie przewidywał Jurk uderzyć miał profesora na zarty, tak aby nie wraził mu żadnej krzywdy. Tymczasem po tejnym ciosem zbił go z nóg.

— Wściekl się, czy co? — mruknął z niezadowolaniem Wojenda.

— Mon Dieu! — wydzierał się Monsieur Faillet — Ratunku. Na pomoc! Bandyta. Ratunku. Do mnie, na pomoc! Au secours!

Heniek zgodnie z ułożonym planem wyskoczył z drzewa i biegł na pomoc z groźnie uniesionym do góry kijem.

— Na pomoc! — wrzeszczał powalony pedagog.

— Lec, już jestem! — zawołał Wojenda. — Precz, niecny oprysku!

Zielony Pietrek przerwał „robotę” i spoirzał na nadbiegające go chłopca. Wojenda doskoczył do niego i chwyciwszy go za kark usiłował odciągnąć dotyłu.

Natychmiast na gardle „mizyszczaka” zaczęła się twarda łapa. Był to prawdziwy żelazny uścisk. Oczy Henka wylazły na wierzch.

— Puść! — wycharczał — Puść, kretynie! Psujesz przecież wszystko. Skończ swoje i wiej stad.

— Won, szczeniaku! — zabrzmiął chrypliwy głos opryska i pięść twarda jak młot spała na jego głowę.

Heniek zatoczył się do tyłu i z głuchym jękiem padł na ziemię.

Teraz dopiero zrozumiał swoją omyłkę. To nie był Jurk Kłopotowicz. To był Zielony Pietrek we własnej osobie.

Lotrzyk, zadowolony z słabym chłopcem, powrócił do

swojej ofiary. Ciężkie kolano przycisnęło pierś profesora Faillet. Po worna pięść znów uniosła się do decydującego ciosu.

Ale Pietrek nie doceniał swego młodocianego przeciwnika.

Heniek otrząsnął się z omroczenia i skoczył na równe nogi. Widział, co się szykuje. Zrozumiał, że za chwilę będzie za późno. Teraz albo nigdy.

Zamachnął się i uderzył z całej siły opryska w głowę.

Zielony Pietrek miał twardy łeb, cios ten jednak zrobił swoje.

Napastnik opadł bezwładnie na ziemię i tam legł nieruchomo. Zemdlął.

Wojenda zachwiał się.

Monsieur Faillet zerwał się z ziemi.

— Wojenda! — zawołał ze zdumieniem.

Heniek spoirzał błędnym wzrokiem na swego profesora.

— Wojenda! — powtórzył Monsieur Faillet — Czy to możliwe? Ach, biedny chłopak, ty jesteś ranny. Ciel, on idzie zaraz zemleć. On wrócił z uskutecznieniem ciosu i teraz idzie zemleć. Bon garcon, dobry chłopak, ty przyleciałeś mnie na pomoc. Brave garcon, dzielny chłopak.

— Uuuuu! — jęknął Heniek.

— Brave garcon, prawdziwy bohater — pisał z przejęciem nauczyciel francuskiego, gdy Heniek zwił mu bezwładnie na ramieniu. — Ach, co zrobić? Chodź ze mną, bon garcon o- - - - -

I tak pokuśtykali we dwójkę w stronę szkoły. Heniek Wojenda z pokrzwawionym nosem i podbitymi oczyma, wsparty na ramieniu swego nauczyciela, który równie „zdobił” guz wielkości kurzego jaja i rozwichrzo na czupryna.

Nie będę was nudził, drodzy koledzy, opisem przywiecia, jakie go doznała niezwykła para na dziedzińcu szkolnym. Ograniczę się do suchych faktów. Biedny Heniek przeleżał przeszło tydzień w szpitaliku szkolnym, a gdy wrócił wreszcie do zdrowia, nie było już mowy o „wylaniu” go z „bud”. Stare grzechy zostały darowane. „Faja” z wrota stał się jego najserdeczniejszym przyjacielem i obrońcą. Jego wysiłkiem głównie należy przypisać że „dyrek” zgodził się wspaniałomyślnie wybaczyć narwanemu Pocię liczne jego wybryki.

A gdy Heniek zjawił się wreszcie klasie, wiwatom i owacyjom nie było końca. Koleżka dziękował nam wzruszony. Po pewnym czasie, gdy wzwawa uśmiech, nachylił się ku nam i rzekł szentem:

— A wiecie, chłopaki, mam nowy wspaniały plan...

— Ha, ha, ha! — wybuchnęliśmy śmiechem.

— Niech mnie powie, czy wiecie, z czego się śmiejecie — o braził się nasz honorowy gość. — Opowiem wam, o co idzie. Przede wszystkim trzeba będzie — Dosyć, dosyć. — przerwał ze śmiechem Stefek. — Jak widziałeś cieszymy się bardzo z twego powrotu, ale jeżeli zapropnujesz nam jeszcze raz jeden z twoich „genialnych” planów, powiesimy się na pierwszym lepszym drzewie.

I tak zakończyła się, drodzy koledzy, historia niezwykłych przygód Henka Poety. A za tydzień opowiem wam coś nowego i ciekawego z naszych przeżyć szkolnych. Macie już chyba do mnie zaufanie. A więc mówię wam — historia pierwsza klasa.

Wasz Korespondent
Franek Kopacz



Wszystko
niebezpieczeństwo

LADU

Yankee Clipper — fruwający pullman wozie b. dz. o pasażerów z Ameryki do Europy

Kolumb przepłynął Atlantyk w 1492 roku w sto dni. Dzisiaj można przelecieć nad Atlantykiem w jeden dzień na statku. Nowym etżnym mniej więcej tej samej wielkości co okręty Kolumba.

Przed paru dniami odbył się pierwszy próbnny lot z pasażerami na olbrzymim wodniolowcu „Yankee Clipper”, należącym do Panamerican Airways i dopiero teraz można się zdać sprawę z kolosalnego postępu, jakie uczyniło lotnictwo od pamiętnego przelotu przez Atlantyk przez Lindbergha w 1927 roku. Jego samolot ważył 2 i pół tony, posiadał 30-konny motor i niósł jednego człowieka. Obecny olbrzym waży 42 tony, posiada cztery motory o sile 6000 koni i zabiera 52 pasażerów oraz 11 osób załogi. Praca dwóch motorów wystarcza, aby utrzymać go w powietrzu i zapewnić mu szybkość przeszło 200 km na godzinę. Cały mechanizm jest tak precyzyjny, że można olbrzymim statkiem powietrznym kierować przy pomocy jedynie dwóch wskazujących palców. Przy pełnym ładunku może on przelecieć przestrzeń 6000 km bez lądowania; przy małym ładunku przestrzeń ta wzrasta do 7500 km.

Urządzenie samolotu jest nie mały luksus. Posiada on trzy pokłady, z których najniższy przeznaczony jest dla pasażerów. Jest tam sala jadalna, gdzie trzy razy dziennie wszyscy siadają do stołu, są cztery wielkie kabiny, z których każda posiada normalne miejsca sypialne dla 10 pasażerów; jest nawet specjalna kabina dla nożyców, urządzona z komfortem.

Jak będzie wyglądała taka podróż? Oto wyjeżdżamy z Nowego Jorku po południu. Zakładamy w wygodnym fotelu i za chwilę jesteśmy już na wysokości 10 000 stóp, szybując z szybkością 200 km na godzinę. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że to już czas siadać do obiadu. Po tym jeszcze whisky and soda, cygarety czy papierosy. Komunikację ze swatem utrzymujemy przez radio. Monotonny szum motorów,



Spróbuj sprzyjać się z nim, — może pozwoli się od prowadzić. Chodź, małutka...



Chciałbym zobaczyć strzałem Louka i pana Paxtona, ale obawiam się, że wystrzał spłoszy nosorożca.



Ladna historia! Zamiasz chwycić małego nosorożca, u którego niepotrzebnie jest mały...

Nie ma w tym nic złego! Właśnie przeciwnie — przez myślenie pewność, że nie przeszkodzi nam ona w tym, co ma być...

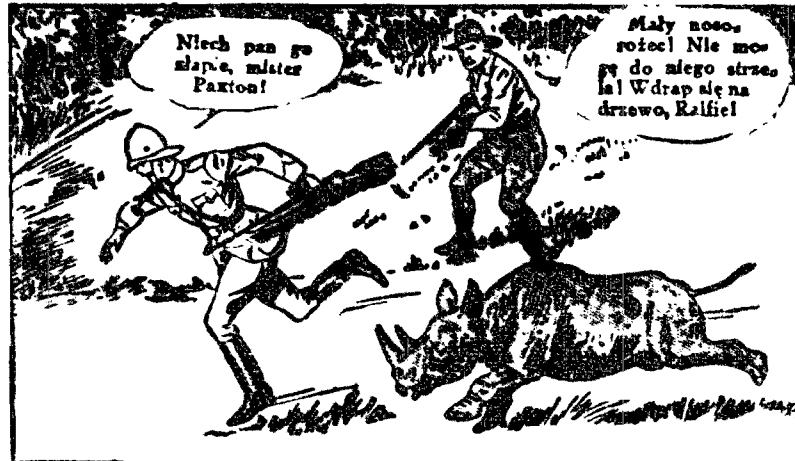


Wiesz Palley, miałem przecudnie, że przyślecie nam pożywnie.

Tu jest doskonałe miejsce na odpocznik. Idź do Ralfa, tato, a ja i Louk zajmijmy się przetrzymaniem śniadania.



Wiesz, nie tylko... wiesz, nie tylko... wiesz, nie tylko...



Niech pan go śpi, młody Paxton!

Młody nosorożec! Nie może do niego strzelać! Wdrap się na drzewo, Ralfiel!



Zanim wrócisz ze strzałem Louka, ja nakryję do snu!



RALFI

Ojej! Jedzenie!

UCIEKAJCIE!



Potężny nosorożec wylmuj palisadę i wydosłaje się z palisad!

ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO! ATAK ROZWŚCIECZONYCH BESTII W NASTĘPNYM ODCINKU.

Jakkolwiek bardziej przytłumiony wobec specjalnych urządzeń, skłania nas do snu. Noc jest nieco krotka, bo przecież lecimy naprzeciw słońca. I oto zaraz po śniadaniu widzimy płynące przeciw nam brzegi Europy. W 24 godziny po wyruszeniu z Nowego Jorku lądu-

jemy w Marsylii czy Southampton, w zależności od tego, czy obraliśmy południową drogę przez Azory, czy też północną przez Nową Fundlandię i Irlandię. Najdłuższy dystans nad Atlantykiem wynosi 3600 km, tak, iż nawet przy niezbyt sprzyjających warunkach at-

mosferycznych może być przebyte bez lądowania. Na razie projektowane są odloty cztery razy w tygodniu, po czym dopiero wprowadzona zostanie regularna komunikacja codzienna. Amatorów na tego rodzaju przeloty nie brak. Pan-American Airways posia-

dała na 1 stycznia listę zapisów wynoszącą przeszło 500 osób. A ile zapisano się od tego czasu? I nikogo nie przeraża cena przelotu, która wyniesie od 500 do 600 dolarów, gdyż tyle wynosi przejazd luksusowym okrętem w pierwszej klasie. S. M.